

Anna Wasak, Robert Mazurek

Radzyń Podlaski

Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami. Cz. 11

Za nami 10 lat „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Każda edycja cyklu to była gwarancja ciekawego tematu, barwnej opowieści oraz spotkania z nietuzinkową osobowością podróżnika. I oczywiście – zdobycia szerokiej wiedzy o dalekich, egzotycznych lub też tajemniczych miejscach, odległych nie tylko geograficznie, ale również kulturowo. Relacje z wypraw to nie tylko pasjonujące, czasem mrozące krew w żyłach, czasem wzruszające, ale także pełne humoru opowieści, ale również – pokazy slajdów, przywiezionych z szerokiego świata pamiątek, rozmowy on-line, projekcje filmów, wystawy fotograficzne, warsztaty czy koncerty.

W ramach jubileuszu odbyło się okolicznościowe spotkanie uświetnione koncertem Adama Szabata i Jana Kondraka pt. „Pieśni Kresów Naszych”. Ponadto, w „Galerii na Płocie” Radzyńskiego Ośrodka Kultury przygotowana została wystawa podróżniczych karykatur Przemysława Tytusa Krupskiego.

W ostatnim czasie, nadrabiając pandemiczne zaległości, odbyły się cztery spotkania: z himalaistą Krzysztofem Wielickim, Tomaszem Gorazdowskim, Magdaleną Genow i kapitanem Krzysztofem Baranowskim. Ponadto przygotowano warsztaty podróżnicze dla dzieci z Mirosławem Wleklým pt. „Przygoda dzika Toniego Halika” oraz projekcja filmu Marcina Borchardta pt. „Tu byłem. Tony Halik”.

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” już dawno zapewniły sobie poczytne miejsce w kulturalno-towarzyskim życiu Radzyna. Dlatego warto do tych spotkań wracać, warto je utrzymywać na łamach „Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego”. Za nami dziewiąty sezon „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Pomimo pandemii koronawirusa udało się nam zachować ciągłość.

głość cyklu, który dodatkowo został wzbogacony wystawą oraz rozmowami on-line. W ostatnim roku naszymi gośćmi byli: Paweł Skiba – spełniający swoje marzenia w Tajlandii i Indiach, Artur Zygmuntowicz – przewodnik po białoruskich kontrastach, Iwona Blecharczyk – przemierzająca świat 70-metrową ciężarówką, Adam Paluch – autor wystawy fotografii „Czarnobyl z bliska”, Piotr Trybalski – fotograf w podróży, Jędrzej Majka – buszujący za przyprawami po bazarach świata oraz Weronika Mliczewska – podróżująca w głąb siebie.

22 lutego 2021 r. dotarła do nas smutna wiadomość o śmierci Aleksandra Doby, który był gościem 13. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Kajakarz i podróżnik na stałe zapisał się w historii Radzyna Podlaskiego. 21 maja 2015 r. uroczyście zainaugurował on w naszym mieście Skwer Podróżników. Ponadto jako pierwszy odsłonił na nim swoją tabliczkę. Aleksander Doba zmarł śmiercią podróżnika zdobywając najwyższy szczyt Afryki – Kili-mandżaro, spełniając tym samym swoje marzenia. Miał 74 lata.

W ostatnim roku Skwer Podróżników w Radzynie stał się tematem dwóch programów telewizyjnych: „Zakochaj się w Polsce” zrealizowany przez TVP2 (autorką scenariusza do odcinka o Radzynie Podlaskim jest podróżniczka Weronika Mliczewska, która była gościem 36. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”) oraz „Odkryj regiony” emitowany przez oddziały TVP w Rzeszowie, Krakowie, Lublinie i Kielcach. Potwierdza to fakt, że Skwer Podróżników powoli staje się nową atrakcją turystyczną na skalę województwa a nawet i kraju.

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” już dawno zapewniły sobie poczytne miejsce w kulturalno-towarzyskim życiu Radzyna. Dlatego warto do tych spotkań wracać, warto je utrzymywać na łamach „Radzyńskiego Rocznika Humanistycznego”.



Fot. archiwum Krzysztofa Wielickiego

Krzysztof Wielicki – urodził się 5 stycznia 1950 r. w Szklarce Przygodzieckiej. Ukończył studia na Politechnice Wrocławskiej. W 1980 r. jako członek narodowej wyprawy na Mount Everest (pod kierownictwem Andrzeja Zawady) razem z Leszkiem Cichym dokonał pierwszego zimowego wejścia na ośmiotysięcznik. Jest też pierwszym zimowym zdobywcą Kanczendzongi i Lhotse, na którym stanął samotnie w noc sylwestrową. Na Broad Peak „wbiegł” solo w ciągu jednego dnia (pierwsze na świecie wejście na ośmiotysięcznik w ciągu doby). Na Dhaulagiri (w 16 godzin) i Shisha Pangma wspiął się sam, wytyczając nowe drogi. Później zaczął kierować zimowymi wyprawami m.in. na K2, Nanga Parbat, Broad Peak. Krzysztof Wielicki jest jednym z trzech Polaków i piątym człowiekiem na świecie, który wszedł na wszystkie ośmiotysięczniki w Himalajach i Karakorum. Jest członkiem blisko stuletniego stowarzyszenia The Explorers Club, które nagrodziło go odznaczeniem Lowell Thomas Award. W 2018 r. wraz z Reinholdem Messnerem odebrał prestiżowe wyróżnienie w dziedzinie sportu – Nagrodę Księżnej Asturii, popularnie nazywanej hiszpańskim noblem. Rok później dostał Złoty Czekan za całokształt górskich osiągnięć. Wciąż organizuje wyprawy, wyznacza sobie nowe, trudne cele. Jest kontynuatorem polskiej idei zimowej eksploracji Himalajów.

W góry idą ludzie zachłanni na życie, głodni emocji

Krzysztof Wielicki odwiedził Radzyń 18 listopada 2021 r. w ramach 37. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Wizytę w mieście rozpoczął od odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników, a następnie w Radzyńskim Ośrodku Kultury opowiedział o swojej górskiej pasji. Podczas spotkania odbyła się promocja ostatniej książki o himalaistcie pt. „Krzysztof Wielicki. Piekło mnie nie chciało”.



Fot. Tomasz Młynarczyk

- Gościmy dziś najwybitniejszego himalaistę na świecie. Mówię to z pełną odpowiedzialnością, świadczą o tym wyczyny Krzysztofa Wielickiego: w 1980 r. jako członek narodowej wyprawy na Mount Everest (pod kierownictwem Andrzeja Zawady) razem z Leszkiem Cichym dokonał pierwszego zimowego wejścia na ośmiotysięcznik. Jest też pierwszym zimowym zdobywcą Kanczendzongi i Lhotse, na którym stanął samotnie w noc sylwestrową w gorsecie, który nosił po uszkodzeniu kręgosłupa w górach. Na Broad Peak „wbiegł” solo w ciągu jednego dnia (pierwsze na świecie wejście na ośmiotysięcznik w ciągu doby). Na Dhaulagiri (w 16

godzin) i Shisha Pangma wspiął się sam, wytyczając nowe drogi – przedstawił gościa Robert Mazurek.

Krzysztof Wielicki podczas uroczystości na Skwerze Podróżników, dziękował za zaproszenie do Radzyna, z uznaniem mówił o „inicjatywie z tabliczkami”: Gratuluję pomysłu. Następnie z rąk wiceburmistrza Sławomira Lipskiego i Przewodniczącego Rady Miasta Adama Adamskiego odebrał pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” potwierdzony certyfikatem.

Po uroczystości na Skwerze Podróżników odbyło się spotkanie z himalaistą w Radzyńskim Ośrodku Kultury.



Fot. Tomasz Młynarczyk

- To, że tu jestem i mogę Państwu opowiedzieć o mojej przygodzie z górami, znaczy, że miałem szczęście. Statystyka jest brutalna: wielu moich przyjaciół tego szczęścia nie miało - rozpoczął opowieść Krzysztof Wielicki. Przyznał, że pasją jego życia zrodziła się przypadkowo. - Czasem przypadek zrządzi, że wybiera się określoną drogę w życiu. Tym decydującym „przypadkiem” była dla mnie wyprawa studencka. Pojechałem „w skały”, bez liny wszedłem na skałkę i pomyślałem, że to jest to - kontynuował himalaista. Nie zniechęcił go wypadek, po którym musiał chodzić w gorsocie.

Potem była „klasyczna droga” do nabrania doświadczenia: Tatry, Dolomity, Alpy, Kaukaz, Hindukusz...

Krzysztof Wielicki wiele słów poświęcił Wandzie Rutkiewicz - swojej pierwszej instruktorce i mentorce. Mówił o jej wielkim zdeterminowaniu i zakodowaniu na sukces. - Musiała być zawsze pierwsza, najlepsza...

W 1980 r. - w 10. roku wspinania, w ramach narodowej wyprawy na Mount Everest Krzysztof Wielicki wraz z Leszkiem Cichym dokonał pierwszego zimowego wejścia na ośmiotysięcznik, co ocenione zostało jako sukces polskiego himalaizmu. Odnosząc się do tego historycznego wydarzenia podkreślił, że na wyprawy zawsze wybierał się wraz z zespołem i jak ważny jest sukces zespołu oraz radość z tego sukcesu i wspólnego budowania. - Człowiek jest istotą stadną. Sukces nie smakuje w pojedynkę, trzeba mieć go z kim dzielić - mówił Wielicki. Wtedy nazwiska nie były najważniejsze. Ważny był fakt, że to Polacy zdobyli Mount Everest zimą - dodał.

Dlaczego postanowili zdobywać szczyty zimą? - Wcześniej, gdy Polacy nie mogli wyjeżdżać na takie wyprawy, himalaiści zdobyli wszystkie szczyty bez nas, a my po okresie zamknięcia, mieliśmy wielką zachłanność na sukces, chcieliśmy zawojować świat, napisać historię. Dodać należy, że i w latach 80. korzystali z paszportów sportowych - sport wówczas był furtką do świata.

Jednak warunki zimowego zdobywania gór są ekstremalne. Temperatura -40 stopni, silne podmuchy wiatru znad Arktyki, wiejące z prędkością 200 km/h. Szczyty można było zdobywać tylko w oknie pogodowym, gdy wiatr cichnie, ale trzeba było wyruszać w drogę przy złej pogodzie, aby to „okno” wypadło na zdobywanie szczytu. W dodatku nie mieli odpowiedniej odzieży ani sprzętu. - Ktoś kupił ortalion, ktoś uszył kurtki, mama dała szaliczek, czapeczkę, sweterek, okulary spawalnicze pełniły rolę gogli - wspominał Krzysztof Wielicki. Na szczycie zdobytego Everestu zostawili różaniec od Jana Pawła II, zrobili jedno zdjęcie aparatem

smiena. To były dowody zdobycia szczytu. Różaniec zabrali Baskowie, którzy po nich weszli na szczyt, od czterdziestu lat trwają starania o jego zwrot.

Himalaista wspominał również pierwsze zimowe zdobycie Kanczendzongi i Lhotse (wspólnie z Jerzym Kukuczka) oraz swoje dokonanie, jakim było pierwsze na świecie wejście z bazy na szczyt ośmiotysięcznika – Broad Peak w ciągu jednej doby. W połowie lat 80. do Polaków przylgnęło miano „Lodowych Wojowników” i tak jest do dziś. Wspominając te wyprawy Krzysztof Wielicki zaznaczał, jak ważne jest pokonywanie barier i dawanie dobrego przykładu. Ważne momenty decydują o postępie w danej dziedzinie. Ktoś musi być pierwszy. Jednak sukcesy są obciążone kosztami. – Było w tym dużo egoizmu. Zostawialiśmy rodziny – dodał. A i ryzyko, że się z wyprawy nie wróci, było duże. Opowiadając o zdobyciu Kanczendzongi, wspominał również śmierć Andrzeja Czopa. Na fragmencie filmu pokazany był pogrzeb himalaisty, którego ciało zostało wrzucone do górskiej szczeliny.

– Nikt nie idzie w góry umierać, większość wierzy, że sobie poradzi i wróci. W góry idą ludzie zachłanni na życie, głodni emocji – skomentował Krzysztof Wielicki.



Fot. Tomasz Młynarczyk

W swoich dokonaniach Krzysztof Wielicki wytyczał nowe drogi, m.in. na Dhaulagiri i Sziszapangmę. Samotnie wspiął się na szczyt Gasherbruma II oraz Nanga Parbat. Brał udział w kilku wyprawach na K2, z których dopiero czwarta próba została zakończona sukcesem. Te wyprawy wspominał: – Nie było łatwo, K2 jest inna. Jest to pierwsza wysoka góra, w którą uderza prąd powietrza z Arktyki. Ale oprócz śmierci nie ma porażek są tylko nowe doświadczenia.

Podczas spotkania Krzysztof Wielicki podkreślał, że w osiągnięciu celu ważna jest charyzma lidera, ale też trudniejsze momenty. Warto też czasem upaść, ale po to, żeby poczuć siłę w momencie, jak się wstanie. Trzeba wierzyć w siebie i mieć wiarę w powodzenie przedsięwzięcia. Ważna jest także praca zespołowa, bo na końcu jest człowiek – to człowiek decyduje o sukcesie. – Dzięki temu, że weszliśmy na najwyższy szczyt, to znaczy, że da się wejść na niższy – mówił himalaista.

W 2018 r. Krzysztof Wielicki kierował kolejną próbą pierwszego zimowego wejścia na K2, a także spektakularną akcją ratunkową na Nanga Parbat. Jako piąty człowiek na świecie zdobył Koronę Himalajów i Karakorum. Za całokształt osiągnięć górskich w 2019 r. został odznaczony Złotym Czekanem. Rok wcześniej otrzymał również Nagrodę Księżnej Asturii w dziedzinie sportu.

Na koniec spotkania dyrektor Radzyńskiego Ośrodka Kultury Robert Mazurek uroczystie podziękował Krzysztofowi Wielickiemu za niezwykle spotkanie i wręczył pamiątkową karykaturę. Następnie był czas na podpisywanie książek, indywidualne rozmowy o górach oraz pamiątkowe zdjęcia.

Anna Wasak
9.12.2021 r.

Im dalej od gór, tym moja większa radość

Wywiad Roberta Mazurka z himalaistą Krzysztofem Wielickim

W książce „Krzysztof Wielicki. Piekło mnie nie chciało” powiedział Pan, że miał szczęście, bo urodził się we właściwym czasie. Może Pan to rozwinąć?

Jest to bardzo subiektywne określenie. Przyjęło się, że dzieci nie mają głosu, seniorzy już odchodzą, a właśnie ci pomiędzy twierdzą, że to oni urodzili się we właściwym czasie. Dlaczego? Bo przed nimi są wyzwania. Jeśli odnieść to do alpinizmu, to rzeczywiście ten czas przypadł na moje pokolenie. Dlatego mogę powiedzieć, że urodziłem się we właściwym czasie, by mieć okazję budować polską złotą dekadę himalaizmu.

Kiedy po raz pierwszy doświadczył Pan, czym są góry?

Po górach chodzę już od wielu, wielu lat. Wszystko zaczęło się w szkole od harcerstwa, a potem swoją przygodę kontynuowałem na studiach. A jeżeli chodzi o wspinanie, to zainteresowałem się nim bardzo późno, bo dopiero w wieku 20 lat. Studiowałem wtedy we Wrocławiu, gdzie działała bardzo silna grupa ludzi wspinających się. Tworzyli ją m.in. Wanda Rutkiewicz, Wojciech Kurtyka. Nie można było ich nie zauważyć, dlatego też szybko wsiąknąłem w to środowisko.

Zima w górach od razu Panu przypasowała?

Tak, wszystko zaczęło się dla mnie od Karkonoszy. Trenowaliśmy tam w kularach wspinaczkę, co było dla nas świetną szkołą. Wtedy zdecydowałem, że będę wspiął się zimą. Później przyszły Tatry, gdzie większą część swoich przejść robiłem od grudnia do marca. Świętej pamięci Andrzej Zawada mówił: „Powiedz mi co zrobiłeś w górach w zimie, a powiem ci jakim jesteś alpinistą”. Dla niego była to cenzura, jeżeli coś zrobiłeś w Tatrach, to jesteś gość.

Czy można powiedzieć, że Polacy specjalizowali się w himalaizmie zimowym?

Mówiło się tak na użytek zachłanności napisania historii. Bardzo tego chcieliśmy, dlatego ktoś wymyślił zimowe wspinanie. Nasze środowisko to podchwyciło i skutecznie realizowało.

17 lutego 1980 r. wraz z Leszkiem Cichym, mając na swoim koncie co najwyższej letnie wejście na Pik Komunizmu (7495 m n.p.m.), dokonał Pan zimowego

wejścia na Mount Everest. Nie miał Pan wtedy odczucia, że już na samym początku swojej kariery himalaisty zdobył Pan to, co najcenniejsze?

Niektórzy mówią, że jak zdobędzie się Mount Everest, to tak jakby zaczynało się od tyłu. Tak naprawdę to nie był mój wybór. Wyprawa na najwyższy szczyt świata miała charakter narodowy i to jej lider decydował, kto na nią pojedzie. Tak jak Pan zauważył, do tej pory na swoim koncie nie miałem żadnego szczytu ośmiotysięcznego, nawet latem. W związku z tym zakwalifikowanie się na wyprawę było dla mnie niespodzianką i wielkim wyróżnieniem. Cieszyłem się jak głupi. Nawet przez moment nie przypuszczałem, że będę brany pod uwagę w atakach szczytowych. Miałem poczucie, że jechałem do ciężkiej pracy. O tym, że to m.in. ja podjąłem próbę wejścia na Mount Everest zadecydowała chyba genetyka i moje możliwości wspinaczkowe. Jak się później okazało skuteczną.

A czym dla Pana jest K2? To ta góra Pana zdefiniowała?

K2 jest dużo piękniejsza niż Mount Everest i tylko niewiele niższa. Góra ta jest piramidą, taką jaką zawsze malują dzieci. Robi wrażenie z każdej strony, a szczególnie od północnej. Można się w niej naprawdę zakochać. Przyjęło się mówić, że każdy ma swój Mount Everest, ale po ostatnich perypetiach z K2 coraz częściej funkcjonuje dewiza, że każdy ma swoje K2. To jest taki graal: jak wcześniej każdy chciał być na najwyższym szczycie, tak teraz zainteresowanie przeniosło się na K2. Oczywiście komercyjne wyprawy nadal tłumnie jeżdżą pod Mount Everest, jednak ludzie wspinający się na poważnie o wiele częściej wybierają K2.

„Jestem tu sam, nawet nie mam się z kim podzielić radością, która zamienia się w smutek. Czy to wszystko ma sens? Co z tego, że tu jestem? Co to zmienia w moim życiu? Nie czuję satysfakcji. Coś się skończyło, a ja zawsze chciałem mieć to coś przed sobą. Nowe wyzwania, nowy cel.” Czy naprawdę nie czuł Pan euforii i spełnienia po zdobyciu Korony Himalajów i Karakorum?

Niestety, nie czułem. Nie ma sukcesów w samotności, ten najlepiej jest dzielić z bliskimi. Na szczyt Nanga Parbat, który zdobyłem jako ostatni, byłem sam jak palec. Doświadczyłem też tego, że im dalej od gór, tym moja większa radość. Tam na miejscu nie czuje się tej radości, bo tam się walczy i ryzykuje. Im dalej, nie tylko patrząc na odległość w sensie dystansu, ale również czasowym, to człowiek jest zadowolony i ma poczucie spełnienia. Mówi sobie – kruczę, jednak to zrobiłem, udało się! Wcześniej nie myślałem tak o tym i naprawdę nie czułem tej satysfakcji. Dopiero, tak jak w życiu, z dystansu widzimy wszystko lepiej.

Na swoim koncie ma Pan wiele spektakularnych wyczynów. Który z nich uważa Pan za swój największy sukces?

Gdy odbierałem nagrodę księżnej Asturii, podczas jej uzasadnienia mówiono o zimowych wejściach, w tym na Mount Everest, zdobyciu Korony Himalajów i Karakorum, ale ani razu nie wspomniano o moim samotnym wejściu na Nanga Parbat. A dla mnie to jest największy sukces. To jest rzecz, której – patrząc zdroworozsądkowo – nie powinienem robić. Tam przekroczyłem wszystkie granice.

Może pan porównać himalaizm w czasach PRL z tym dzisiejszym? Jak bardzo różni się od siebie te dwie epoki?

Różnią się i to bardzo, chociażby ze względu na rozwój techniczny i cywilizacyjny. Dawniej funkcjonowało pojęcie „my”, a teraz w zasadzie funkcjonuje „ja”. Nastąpiła personifikacja i nie tylko w dziedzinie himalaizmu. Już nie mówi się my Polacy, my krakusi, my radzynie, tylko wymienia się nazwisko, wiek, co robię, ile mam dzieci, z kim śpię... Wtedy wyprawa na Mount Everest była absolutnym przykładem zbiorowego wysiłku, liczył się tylko zespół. Nikt nie miał zawiści, że ktoś wszedł na szczyt. Wszyscy cieszyliśmy się, że to my jako zespół, jako Polacy dokonaliśmy tego. Różnica ta nie wynika z tego, że jesteśmy lepsi czy gorsi. Niestety, tutaj wkroczyły media. W dzisiejszych czasach nie jest medialną informacją, że wrocławianie weszli gdzieś tam. Dzisiaj medialną informacją jest nazwisko. Media i rozwój cywilizacyjny zdecydowały o tym, że jest inaczej. Choć nie powiem, że źle.

Pana podróże po świecie były uwarunkowane tylko wspinaniem?

Wyprawy w góry wysokie w połowie składały się tylko ze wspinania, a reszta to były podróże. Od zawsze ważne było dla mnie zwiedzanie świata i poznawanie ludzi. Bardzo cenię sobie obcowanie z innymi kulturami i spotkanie z drugim człowiekiem. Wtedy nabieram dystansu, na przykład do biedy, która może być amerykańska, afrykańska, polska czy indyjska. Każda jest inna. W swojej naturze mamy stadność i powinniśmy się zaprzyjaźniać bez względu na dzielące nas różnice.

Stare powiedzenie ze Środkowego Zachodu mówi, że jest tylko cienka czerwona linia między rozsądkiem a szaleństwem. Czy zdarzyło się Panu ją przekroczyć?

Tego nie wiem. Być może tak było, ale na pewno udało mi się wrócić. Natomiast wiem, że coś takiego istnieje i niestety po tej drugiej stronie życie jest ciekawsze. Gdy jest się w pobliżu tej cienkiej czerwonej linii, a nawet

gdy się ją przekracza, to w grę wchodzi duże doznania i emocje. Problem polega na tym, że nikt z nas nie wie, w którym momencie ona się znajduje. Nie ma gotowego wzoru, wszystko mieści się w filozofii „nie cel, a droga do jego osiągnięcia jest najważniejsza”.

Czy śmierć musi być nieodłącznym elementem himalaizmu?

Tak, to jest jedyna porażka w himalaizmie. Reszta to są nowe doświadczenia. Jednak nikt z moich znajomych, ja zresztą również, jadąc na wyprawę nie myśli, że już nie wróci. Proszę mi wierzyć, że wspinający się ludzie są strasznie zachłanni na życie. Nie dopuszczają do siebie w ogóle możliwości śmierci w górach, tego, że już nie wrócą.

Jaką cenę Pan zapłacił za sukces?

Najlepiej zapytać o to moje dzieci, z pewnością są to koszty rodziny. Tak się złożyło, że wspólnie z wieloma przyjaciółmi mamy duże rodziny. Wbrew temu, co by się mogło wydawać, że alpinista powinien być sam. A my mieliśmy na bogato, co wynikało z naszej zachłanności. Chcieliśmy mieć wszystko – fajne rodziny, dzieci, emocje i góry. Patrząc jednak na to wszystko z dystansu. Po latach okazało się, że moje dzieci wykształciły się i są dobrymi ludźmi. Mogło być różnie, ale udało się, człowiek miał szczęście. Ponadto pomimo tego, że bardzo często nie było mnie w domu, to mam świetne relacje ze swoimi dziećmi.

Po odebraniu Złotego Czekana, co jest opisane w książce „Krzysztof Wielicki. Piekło mnie nie chciało”, powiedział Pan: „Czuję, jakby jury oczekiwało ode mnie, że odejdę na emeryturę. A ja nie powiedziałem jeszcze ostatniego słowa.” Jakie plany w górach i poza nimi chce Pan jeszcze zrealizować?

Wszystkie nagrody za całokształt działalności górskiej, których mam zresztą bardzo dużo, odbieram jak wysyłanie mnie już na emeryturę. Jednak uważam, że jak ma się jakąś pasję, to do końca życia. Nie porywam się już na wielkie rzeczy, bo uważam, że należy zostawić to młodszym kolegom. Niech oni też budują pozycję polskiego himalaizmu, jak my to robiliśmy. Dlatego ostatnio z przyjaciółmi zajmuję się eksploracją, zdobywaniem czegoś nieznanego i zupełnie nam obcego. Okazuje się, że w dzisiejszych czasach można jeszcze znaleźć takie miejsca, gdzie w promieniu 50 km nikogo nie spotykamy. Musimy szukać map i wejść na dziewicze sześciotysięczne szczyty. Od zawsze chciałem poczuć frajdę eksploracji, co właśnie realizuję w ostatnich latach.

Spotkanie w Radzynie związane było z ostatnią książką o Panu, dlatego tematem książek górskich chciałbym zakończyć naszą rozmowę. Ukazuje się ich teraz bardzo dużo, cieszą się wielkim zainteresowaniem. Z czego Pana zdaniem to wynika?

Moim zdaniem wynika to głównie z mediów, które nakręcają zainteresowanie górami wysokimi. W latach 70-tych czy 80-tych nie było tego, wtedy jedna gazeta ukazywała się raz na pół roku, w której coś napisano o himalaizmie. Natomiast teraz media przychodzą do bazy i relacjonują wydarzenia na żywo. Pokazują wszystko na bieżąco w internecie wykorzystując przy tym najnowsze zdobycze technologiczne. To według mnie powoduje, że mamy obecnie duże zainteresowanie górkimi książkami. Po prostu jest na to moda.

Wiem, że napisał Pan kolejną książkę, która lada moment pojawi się na rynku wydawniczym. Zdradzi nam Pan trochę szczegółów?

Książka ma tytuł „Solo”. Chcę w niej podzielić się swoimi doświadczeniami i filozofią indywidualnej wspinaczki. Mamy już dużo pozycji o Mount Evereście, K2 czy Koronie Himalajów i Karakorum, a polskiej książki o solowych wejściach na najwyższe szczyty nie ma. Na swoim koncie mam kilka takich osiągnięć, dlatego pomyślałem, że to bardzo dobry i ciekawy temat. Chcę też trochę się wytłumaczyć, dlaczego porywałem się na indywidualizm, co mną powodowało, że podejmowałem takie decyzje.

Nie mogę się już jej doczekać, a tymczasem dziękuję Panu za rozmowę i odwiedziny w Radzynie.

To ja dziękuję za zaproszenie i bardzo ciepłe przyjęcie.

18.11.2021 r.



Fot. archiwum Tomasza Gorazdowskiego

Tomasz Gorazdowski – urodził się w 1967 r. Dziennikarz sportowy, przez blisko 25 lat związany z Programem Trzecim Polskiego Radia. Obecnie prowadzi audycje w Radiu 357. Gdyby nie był dziennikarzem, byłby piłkarzem, albo zawodowym podróżnikiem. Uwielbia dalekie podróże i eksplorowanie świata – odwiedził już ponad 100 państw. Objechał na motocyklu świat dookoła, samochodem przejechał trzy Ameryki, a na wszelkie sposoby Azję i Oceanię. Kocha kuchnie świata, ale sam konsekwentnie nie gotuje. Owocem jego szalonych wypraw są książki podróżnicze: „126 dni na kanapie. Motocyklem dookoła świata” (2010), „Przez trzy Ameryki” (2015) i „Obietnica Tiaki. O niezwykłości Nowej Zelandii i wysp Pacyfiku” (2021).

Radzyniecy wyruszyli śladami „Władcy Pierścieni”

14 stycznia 2022 r., w ramach 38. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zenona Przesmyckiego w Radzynie odbyło się spotkanie z Tomaszem Gorazdowskim. Tematem była wyprawa do Nowej Zelandii i na wyspy Pacyfiku śladami trylogii J.R.R. Tolkiena „Władca Pierścieni”.

Na antypodach

Nowa Zelandia leży prawie na antypodach Polski – po przeciwnej stronie kuli ziemskiej. Tomasz Gorazdowski odwiedził ją 2 lata temu, a jednym z głównych motywów podjęcia wyprawy było zwiedzenie miejsc, gdzie był kręcony film „Władca Pierścieni”. Dziennikarz wyznał, że już w dzieciństwie zafascynował się powieścią Tolkiena. Filmowe adaptacje kolejnych tomów realizowane w Nowej Zelandii przez pochodzącego z tego kraju reżysera Petera Jacksona sprawiły, że „Władca Pierścieni” zrobił się modny, a Nowa Zelandia stała się celem wycieczek organizowanych dla turystów pragnących zwiedzić miejsca związane z realizacją filmu.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Nowa Zelandia to kraj położony na dwóch wyspach: północnej i południowej, których łączna powierzchnia (prawie 269 tys. km²) jest porównywalna z powierzchnią Polski, tymczasem żyje w niej ok. 4 mln ludzi, w tym połowa w trzech miastach, z których największe jest Auckland (1,5 mln). Sieć dróg nie jest rozbudowana – na całej Nowej Zelandii jest 150 km autostrad. Na innych panuje niewielki ruch. Jednak nie można szaleć z prędkością – obowiązuje ograniczenie do 90 km/h, a za przekroczenie grożą bardzo surowe kary. Ponadto w kraju, gdzie większość powierzchni zajmują góry, drogi są bardzo kręte i nie da się nimi zbyt szybko jeździć.

Rajska kraina na wulkanie

Olbrzymie odległości wysp od najbliższych lądów, a nawet innych wysp spowodowały, że mają one specyficzną faunę, większość zwierząt to gatunki endemiczne, żyją tylko w Nowej Zelandii. Jednym z nich jest kiwi – ptak nietop będący jednym z symboli Nowej Zelandii. Poza tym – co podkreślił podróżnik – nie ma tam ani jednego gatunku niebezpiecznego dla człowieka.

Stosunkowo niewielu stałych mieszkańców, wielkie, niemal bezлюдne przestrzenie ze wspaniałą przyrodą i urozmaicone krajobrazy, zielone wzgórza porośnięte trawą lub drzewami, górskie szczyty pokryte lodowcami, rajskie, piaszczyste plaże, czysta, przejrzysta woda, urokliwe zatoczki, bujna zielona roślinność, skaliste zatoki z malowniczymi fiordami – to wszystko czyni Nową Zelandię rajem dla turystów. – Nowa Zelandia to kraj nieprawdopodobnie obdarowany przez naturę. Widoki w każdym momencie obłędne! Żyć, nie umierać! – ekscytował się Tomasz Gorazdowski. W trakcie opowieści zwracał uwagę na wielki pietyzm, z jakim Nowozelandczycy traktują bogactwo przyrody swego kraju i o udogodnienia dla turystów – począwszy od odprawy paszportowej, w trakcie której celnicy wydłubywali z podeszew butów pozostałe na nich resztki z „cudzego” kraju, pokazywał ścieżki w parku narodowym (jest ich w Nowej Zelandii 14) wyłożone deskami, a te dodatkowo pokryte metalową siatką, mówił o trasach turystycznych, campingach, bezpłatnych schroniskach, wielu kamperach, które można bez problemu wypożyczyć.

Okalający wyspy pas nizin jest dość wąski. Ich wnętrze to góry, także z lodowcami (najdłuższy Tasmanna ma 29 km długości), nie brak tu jezior, gorących źródeł i gejzerów, także wulkanów. I jeśli istnieje jakaś rysa na tej rajskiej krainie – to niepewność jutra. – Wyspa ma charakter wulkaniczny. To stanowi zagrożenie. Jak pewnego dnia rąbnie – to koniec. Wyspa ulegnie zagładzie – wieszczęł podróżnik. To jednak w nieokreślonej przyszłości.

W ojczyźnie Hobbitów

Reżyser „Władcy Pierścieni” Peter Jackson bez wielkiego trudu znalazł tu miejsca do realizacji filmu. Na owczej farmie Russella Alexandra w pobliżu miasteczka Matamata znalazł wszystko, co było potrzebne do zbudowania Hobbitonu – ojczyzny i domu Hobbitów.

Łagodne pagórki pokryte rozległymi łąkami i porośnięte drzewami, jezioro i rosnące nad nim olbrzymie drzewo. W dodatku – jak okiem sięgnąć żadnych śladów cywilizacji – dróg, linii energetycznych, wysokich budynków zakłócających pierwotny krajobraz.

O powstaniu Hobbitonu opowiadał Tomasz Gorazdowski i zaprezentował krótki reportaż radiowy przygotowany na ten temat.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Przygotowania trwały 2 lata, ekipie filmowej pomogła armia nowozelandzka, dzięki poparciu premier Nowej Zelandii – wielbicielki twórczości Tolkiena. W pierwszej wersji wioska zbudowana była prowizorycznie. Okazało się, że zaczęły tam pielgrzymować tłumy, żeby zobaczyć miejsce, gdzie kręcono film. Do realizacji drugiej części (2009) zbudowano Hobbiton z trwałych ma-

teriałów: kamieni, cegły, drewna, stali. I tak już zostało. W wiosce znalazły się 44 hobbickie nory, których drzwi skrzypią jak w filmie (niestety, wejść można tylko do jednej, a i ta wewnątrz jest pusta), ale i młyn, Gospoda pod Zielonym Smokiem, w której działa pub, zielone ogrody.

- Wykonanie jest fantastyczne zgodnie z opisem w powieści, wszystko jest prawdziwe, nawet z chatek unosi się dym – zachwycił się podróżnik. Zachwycają się również turyści. Co 10 minut podjeżdża autobus, z którego wysiada 40-50 turystów. Jeden bilet kosztuje 75 dolarów nowozelandzkich. Dziennikarz wyliczył, że miesięczny przychód prywatnego przedsiębiorstwa właściciela terenu i reżysera filmu wynosi 250 tys. dolarów. W ten sposób plan filmowy stał się kolejną atrakcją turystyczną Nowej Zelandii.

W trakcie relacji z podróży, wskazywał inne miejsca, gdzie były realizowane poszczególne fragmenty filmu, szczególnie szerokie plenery – miejsca rozgrywanych bitew.

W świecie żeglarzy i ośrodka kultury Maorysów

Hobbiton to oczywiście nie jest jedyne miejsce, do którego Tomasz Gorazdowski zabrał radzyńskich miłośników podróży. Po wylądowaniu na nowozelandzkiej ziemi na Wyspie Północnej pierwsze kroki stawiał w Auckland.

To największe miasto Nowej Zelandii (1,5 mln mieszkańców), nowoczesne, z zachwycającymi turystów widokami na piękną zatokę i mnóstwem klimatycznych knajpek i restauracji. Wiele tu się dzieje, szczególnie w dziedzinie sportów wodnych, a najwięcej – żeglarstwa. „Witamy w świecie żeglarzy!” – głoszą napisy.

Następnym przystankiem w podróży było Rotorua – ważny ośrodek kultury pierwotnych mieszkańców – Maorysów, znajduje się tam maoryski teatr, a na obrzeżach miasta – prawdziwa wioska Maorysów – Ohinemutu. Po podróżnik pokazywał fotografie maoryskich rzeźb, tatuaży i tańców.

Miejscowość uważana jest też za nowozelandzką stolicę zjawisk geotermalnych. W położonym w pobliżu parku geotermalnym gejzer Pohutu wyrzuca strumienie pary i gorącej wody na wysokość do 20 metrów co ok. 15 minut. To około ma różną długość. Dziennikarz miał pecha. Po 45 minutach zrezygnował z oczekiwania, a wówczas nastąpił wybuch gejzera. W pobliżu znajduje się wulkan Tarawera.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Wspomnił też o ciekawostce – jaskini Waitomo, na której ścianach znajdują się tysiące małych robaczek, które emitują światło, tworząc niepowtarzalną konstelację na ciemnych skalnych ścianach. Podczas wędrówki na południe spotkał „szampańskie” jeziora – niepowtarzalne akweny z różnokolorową, bulgocącą wodą. – Znaleźć w nich można całą tablicę Mendelejewa – informował Tomasz Gorzdzowski i zdecydowanie odradzał wszelkie próby kąpieli, które mogłyby się źle skończyć dla śmiałków.

Na Wyspie Południowej, czyli na końcu świata

Wyspa Południowa o podobnej powierzchni jak Północna jest bardziej dzika (tu żyje zaledwie 800 tys. mieszkańców, w tym 390 tys. w mieście Christchurch), ale też bardziej zróżnicowana – z pięknymi plażami, fiordami, lodowcami. Miłośnicy turystyki mogą skorzystać z taksówek wodnych – popłynąć wzdłuż wybrzeża dowolnie długą trasą, a potem wracać kilka dni wybrzeżem. Z noclegami nie ma problemu. Po drodze są schroniska – dobrze utrzymane i w dodatku bezpłatne, na parkingach stoi mnóstwo gotowych do wypożyczenia kamperów. Taki szlak turystyczny biegnie przez

całą Nową Zelandię (ma ok. 3 tys. km długości). Można też przejechać trasę samochodem. Drogi są mało uczęszczane, wybrzeże puste, wszędzie można się zatrzymać, wykąpać. Jadąc na południe mijają niewielkie miasteczka. – Jakby się czas w nich zatrzymał, wyglądają jak w latach 50. w Europie – komentował.

Wyspa ma ok. 200 km szerokości. Można ją przejechać wszcz, ale trzeba się liczyć z tym, że faktyczna droga jest 3-4 razy dłuższa niż odległość na mapie. Wnętrze wysp nowozelandzkich zajmują góry. Wzdłuż Wyspy Południowej ciągną się Alpy Południowe. Drogi są kręte, z wieloma zakrętami, jazda jest powolna. Można też góry przelecieć samolotem. Można i warto dla niesamowitych widoków. Tomasz Gorazdowski zaprezentował kilka filmików z przelotu nad Alpami Południowymi.

Na terenie Parku Narodowego Westland Tai Poutini znajdują się dwa słynne lodowce – Fox Glacier i Franz-Josef Glacier. Podróżnik pokazał również film z wyprawy na lodowiec Franciszka Józefa. Poleciał tam wynajętym helikopterem. Taka atrakcja wprowadzie sporo kosztuje, podkreślał dziennikarz, ale wrażenia warte są ceny, a zdjęcia wykonane na lodowcu – bezcenne.

Tomasz Gorazdowski dotarł na południowy kraniec Wyspy Południowej. Mówił o pobycie w Queenstown – miejscowości o charakterze kurortu narciarskiego, mającej ok. 15 tys. mieszkańców, do której w sezonie narciarskim przybywa ok. 1 mln turystów. Jest to również baza wypadowa dla wycieczek do fiordu Milford Sound – jednej z najpiękniejszych atrakcji Nowej Zelandii. Ten cud natury, „nieziemskie miejsce” zostało wyrzeźbione wskutek spływania lodowca do morza. Milford Sound to jedno z najbardziej deszczowych miejsc na Ziemi. Opady powodują powstanie olbrzymiej liczby wodospadów.

Podróżnik pokazywał też fotografie innej atrakcji zachodniego wybrzeża Wyspy Południowej – słynne Punakaiki, czyli „Skały Naleśnikowe” – nietypowe formacje skalne, przypominające ułożone jeden na drugim naleśniki.

Jadąc jeszcze bardziej na południe dotarł do Glenorchy (500 mieszkańców), gdzie stwierdził, że jest na końcu świata. – Tam droga się kończy, dalej zmienia się w szutrową. W niedalekiej odległości znajduje się kraina Paradise. Tu także, na tle wspaniałych, dzikich krajobrazów, kręcone były plenerowe sceny „Władcy Pierścieni”.

Tomasz Gorazdowski odwiedził także „przy okazji” wyspy polinezyjskie, był na Tahiti, Bora-Bora, Samoa – choć każde z tych miejsc ma swą

specyfikę, wszędzie są wspaniałe plaże ze złotym piaskiem i z krystalicznie czystą wodą. A turyście towarzyszy poczucie, że jest „pośrodku niczego” – w oddaleniu kilku tysięcy kilometrów od najbliższego stałego lądu.

Opowieściom Tomasza Gorazdowskiego towarzyszył bogaty pokaz fotografii oraz filmów obrazujących przyrodę oraz fragmenty życia codziennego spotykanych ludzi. W podziękowaniu za spotkanie podróżnik otrzymał pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” oraz karykaturę autorstwa Przemysława Krupskiego. Każdy zainteresowany miał też możliwość zakupu ostatniej książki podróżnika wraz z dedykacją.

Anna Wasak
21.01.2014 r.

Jak mamy coś po sobie zostawić, to niech to będzie tylko odcisk stopy

Wywiad Roberta Mazurka z dziennikarzem radiowym i podróżnikiem Tomaszem Gorazdowskim

Ryszard Kapuściński w „Podróżach z Herodotem” napisał: „Wszak istnieje coś takiego jak zarażenie podróżą i jest to rodzaj choroby w gruncie rzeczy nieuleczalnej.” Kto zaraził Pana bakcylem podróżowania?

Nie mam tutaj najmniejszej wątpliwości – to byli moi rodzice, którzy każdą wolną chwilę i każde zarobione pieniądze wydawali na poznawanie świata. W dzieciństwie razem z nimi zwiedziłem całą Europę, począwszy od Bułgarii, a kończąc na Szkocji. Jeździliśmy trabantem, małym i dużym fiatem. Wtedy wszystko się zaczęło, najpierw odkrywanie świata na małą skalę, a później na trochę większą.

A jak wpadł Pan na pomysł motocyklowej podróży dookoła świata, o której możemy przeczytać w książce „126 dni na kanapie. Motocyklem dookoła świata”?

Przed tą wyprawą jeździłem już w różne rejony świata, o czym dobrze wiedziała moja rodzina i znajomi. W pewnym momencie dostałem od brata książkę Ewana McGregora i Charliego Boormana pt. „Long Way Round”, którzy robiąc materiały do BBC przejechali cały świat. Różnica była taka, że oni dysponowali milionowym budżetem i potrafili jeździć motocyklami. Ja nie miałem takiego budżetu ani nigdy nie jeździłem jednośladem. Stwierdziłem jednak, że pomysł jest fantastyczny. W miarę łatwo udało mi się znaleźć sponsorów, a samo nauczenie się jazdy motocyklem też nie sprawiło mi większego problemu. Wyszedłem z założenia, że jak uda się na niego wsiąść i przejechać 3 kilometry, to zapewne uda się przejechać i 30 kilometrów. A jeżeli 30 to i 300. A potem te 30 000 dookoła świata to jest tylko multiplikacja tych 3, 30...

Mówi się, że każdy ma swoją górę do zdobycia. Czy podróż ta była Pana przyśłowiem Mount Everestem?

Patrząc na nią z perspektywy czasu, to tak. Lata lecą, człowiek zrobił się już bardziej wygodny i nie wiem, czy teraz znalazłbym w sobie motywację, by wyruszyć w tak wymagającą i trudną logistycznie podróż.

O takiej podróży marzy chyba każdy. Pan spełnił te marzenia bardzo szybko, ale udowodnił też później, że istnieją równie spektakularne wyczyny. Mam tutaj na myśli podróż drogą Panamerykańską, która stała się tematem Pana drugiej książki pt. „Przez trzy Ameryki. 30 000 kilometrów z Alaski do Ziemi Ognistej”. Może Pan powiedzieć nam coś więcej na temat tej podróży?

Jedyną dla mnie szansą, aby pojechać w długą podróż, podczas gdy pracowałem na etacie w radio, było połączenie jednego z drugim. W związku z tym po wyprawie motocyklem dookoła świata kolejny projekt musiał być bardziej trudny i ekstremalny. Podróż przez trzy Ameryki wydawała mi się wystarczająco atrakcyjna, by znaleźć sponsorów i zainteresować nią ludzi. I to wszystko chyba mi się udało.

A którą z trzech Ameryk najmilej Pan wspomina?

Każda była absolutnie inna i każdą bardzo miło wspomynam. Jednak gdybym miał na miesiąc przenieść się do wybranej, to byłaby to Ameryka Południowa. Jeżeli przejechałem zachodnią część tego kontynentu, to wschodnia została prawie nie ruszona. W związku z tym te rejony są dla mnie nieznane i to jest dobry powód by tam powrócić.

Podróż dookoła świata jak i przez trzy Ameryki zrealizował Pan wspólnie z Programem Trzecim Polskiego Radia. Czy takie codzienne relacjonowanie wyprawy nie odzierало jej z magii podróżowania? Czy nie miał Pan poczucia, że przez to po drodze uciekało wiele rzeczy?

Momentami tak. Stosunkowo najtrudniejsza była pierwsza motocyklowa wyprawa dookoła świata, na którą porwałem się trochę jak z motyką na słońce. Wyjeżdżając nie wiedziałem, z czym się to wiąże, nie przewidziałem, że jadąc motocyklem, nie można było niczego innego robić. W przypadku wyprawy samochodowej przez trzy Ameryki było już łatwiej. W trakcie przemieszczania się można było coś poczytać, zaplanować czy popracować nad dźwiękiem. Wielokrotnie dojechawszy w fajne miejsce zamiast iść na plażę, zdobywać jakiś szczyt czy coś zwiedzić musieliśmy natychmiast wypakowywać wszystkie rzeczy i przygotowywać program.

Bardzo często w Pana książkach odnajdziemy odwołania do „Władcy Pierścieni”. Jest Pan fanem trylogii J.R.R. Tolkiena?

Jestem jednym z największych fanów! „Władca Pierścieni” to książka, którą najwięcej razy w życiu przeczytałem, po raz pierwszy w pierwszej klasie podstawówki. W domu, wspólnie z bratem i ojcem, urządzaliśmy sobie nawet

konkursy wiedzy, odpytując się z jej treści. Z jednej strony cieszę się, że świat poznał J.R.R. Tolkiena po ekranizacji „Władcy Pierścieni”, a z drugiej trochę mi smutno, bo byłem jednym z niewielu, który znał przygody dzielnych Hobbitów. Mam też trochę żal do Petera Jacksona, gdyż jako zaawansowany „tolkienolog” dostrzegam duże nieścisłości w filmie.

A jaki wpływ na Nową Zelandię wywarł ten film?

Potężny, przede wszystkim nastąpił ogromny rozwój turystyki. Jest to doskonały przykład na to, jak masowa kultura jest w stanie zmieść nawet kraj. Przed ekranizacją „Władcy Pierścieni”, jeżeli ktoś mówił o Nowej Zelandii, to z reguły miał skojarzenie z owcami, może z żeglarzami. Obecnie w pierwszej kolejności przed oczami mamy piękne widoki, które widzieliśmy w filmie. Miliony ludzi z całego świata przyjechały do Nowej Zelandii, by zobaczyć, gdzie był kręcony „Władca Pierścieni”. Zostawili oni miliony euro, funtów i dolarów, powstały nowe miejsca pracy.

W Nowej Zelandii odwiedził Pan wiele miejsc związanych z „Władcą Pierścieni”. Które z nich zrobiło na Panu największe wrażenie i dlaczego?

Zdecydowanie „Hobbiton”, który został zbudowany od podstaw z ogromnym pietyzmem i dbałością o szczegóły. Obecnie jest to dobrze funkcjonujące przedsiębiorstwo, które dziennie obsługuje tysiące ludzi. Natomiast jeżeli chodzi o miejsca związane z kręceniem filmu, to każdemu polecam filmowy Mordor, czyli Górę Przeznaczenia. Sam wulkan i jego okolica są bardzo piękne i stanowią fantastyczne miejsce na wycieczki.

Dzięki J.R.R. Tolkienowi Nowa Zelandia wielu osobom kojarzy się właśnie z „Władcą Pierścieni”, ale jej symbolem jest też kiwi...

Zanim się stał taki, jaki jest, był ptakiem latającym i bardzo kolorowym. Według wierzeń Nowozelandczyków kiwi poświęcił swoje skrzydła i piękne upierzenie, aby zostać obrońcą lasu. Obecnie żyje w Nowej Zelandii około 50-60 tys. tych ptaków. Zagrozeniem dla nich są m.in. drapieżniki wyjadające jaja, które kiwi składa rzadko. Jego jajo jest największe na świecie w stosunku do masy ptaka. Jest ono kilkakrotnie większe niż jajo kury, która jest rozmiarem zbliżona do kiwi. Ciekawostką jest też to, że 98% Nowozelandczyków nie widziało kiwi w jego naturalnym środowisku, ponieważ jest to ptak nocny.

A w jaki sposób najlepiej poznawać Nową Zelandię?

Wydaje mi się, że kamperem, który jest bardzo popularnym sposobem po-

dróżowania po tym kraju. Dodaje on romantyzmu, można zatrzymać się, gdzie się tylko chce, a poza tym wiele miejsc jest przygotowanych pod tym kątem. Do dyspozycji mamy mnóstwo szlaków turystycznych, we wszystkich częściach Nowej Zelandii, m.in. łączący północny cypel z południowym. Liczy on ok. 3 tys. kilometrów.

No właśnie, jazda samochodem po Nowej Zelandii bardzo różni się od jazdy po Polsce. Co dla Pana było najtrudniejsze?

Utrzymać limit prędkości. W Nowej Zelandii jest dużo miejsc, gdzie drogi są puste i obowiązuje ograniczenie prędkości do 90 km/h poza miastem. Nie ma to logicznej podstawy, ale tam tak jest, a mandaty są naprawdę wysokie.

Obok Nowej Zelandii odwiedził Pan wyspy Pacyfiku, m.in. Bora Bora, Tahiti, Samoa, Bali czy Fidżi. Gdy słyszymy ich nazwy w większości mamy skojarzenia z rajem. Czy tak jest w rzeczywistości?

To są tak piękne miejsca, że faktycznie kojarzą się z rajem. Będąc tam doświadczamy połączenia dżungli z ciepłym i przejrzystym oceanem, bogactwem podwodnego świata. Nie ma tam cywilizacji oraz tłumów ludzi. Jedynie jedzenie mogłoby być lepsze. Wyspy Pacyfiku są dobrym miejscem do poleniuchowania, ale ile można tylko odpoczywać? Na dłuższą metę nie ma tam co więcej robić.

Wspomniał Pan, że nie ma tam tłumów turystów. Z czego to wynika?

Bo jest daleko. Ponadto trudno tam dojechać, bilety są drogie, a podróż trwa bardzo długo. Na Wyspach Pacyfiku znajduje się miejsce, z którego jest najdalej we wszystkie strony na świecie. Będąc na centralnie położonym Tahiti mamy kilka tysięcy kilometrów na wschód do Ameryki Południowej, tyle samo od zachodu dzieli nas od Australii. Nie mówiąc już o tym, że na północ do stałego lądu jest jeszcze dalej.

Samoańskie przysłowie mówi: „Jak przyjedziesz do nowego kraju, zanim zaczniesz przyglądać się miejscom, przyjrzyj się ludziom.” Poznając świat bardziej interesują Pana miejsca czy ludzie?

Zależy to od miejsca, w którym się znajduję. W jednych krajach ciekawsi są dla mnie mieszkańcy, a w innych bardziej zwracam uwagę na zabytki. Nie jestem w stanie powiedzieć, od czego to zależy. Spotkałem na świecie ludzi, którzy są naturalnie sympatyczni i wychodzą do Ciebie z sercem na dłoni.

Takim krajem jest na przykład Tajlandia. Z kolei sąsiedni Wietnam jest już zupełnie inny. Jego mieszkańcy są bardziej szorstcy, krzykliwi a człowiek przez cały czas ma wrażenie, że chętnie by go oszukali. Tam bardziej zwracam uwagę na kraj. Dlatego moje zainteresowania zależą od okoliczności, miejsca lub celu podróży.

A jacy są mieszkańcy Nowej Zelandii i wysp Pacyfiku?

Nie można tutaj generalizować. Mieszkańcy Nowej Zelandii są sympatyczni, przyjaźni, uprzejmi i otwarci na ludzi. Reprezentują anglosaski sposób bycia. Natomiast mieszkańcy każdej wyspy na Pacyfiku różnią się od siebie. Zauważyłem chociażby, że mieszkańcy Bora Bora czy Tahiti są trochę zmanierowani.

Pana najnowsza książka o podróży po Nowej Zelandii i wyspach Pacyfiku w tytule ma obietnicę Tiaki. Co to takiego?

Obietnicę Tiaki można złożyć w Nowej Zelandii. Jej mieszkańcy są wdzięczni Opatrzności, że ich kraj został bogato obdarowany w cuda natury. Jest to nic innego jak obietnica, że dołoży się wszelkich starań, by zachować piękno przyrody. Ewentualnie można dołożyć swoją cegiełkę do rozwoju i poprawy sytuacji. Należy zwracać uwagę na to, że jak mamy coś po sobie zostawić, to niech to będzie tylko odcisk stopy.

Życzylibyśmy sobie, by taka obietnica miała zastosowanie na całym świecie. Dziękuję za wizytę i spotkanie w Radzynie Podlaskim.

Jak świat wróci na normalne tory i podróżowanie znowu stanie się łatwiejsze, to zapewne ruszę w świat. A jak ruszę, to mam nadzieję, że wrócę. A jak wrócę, to z chęcią znowu do Radzyna zawitam. Dziękuję bardzo.

14.01.2022 r.



Fot. archiwum Magdaleny Genow

Magdalena Genow – urodziła się w 1988 r. w Bułgarii a wychowała w Polsce. Ukończyła filologię bułgarską, pracowała w kilku bułgarskich firmach oraz jako tłumaczka. Politolożka i wydawczyni książek. W wolnych chwilach przemierza bezdroża, nie tylko polskie i bułgarskie, na rowerze lub pieszo. Mama Grzesia, Kalinki oraz dwójki kotów: Markeza i Popowa. Autorka książki pt. „Bułgaria. Złoto i rakija”, która ukazała się nakładem Wydawnictwa Poznańskiego (2019). Na Facebooku prowadzi profil poświęcony Bułgarii: bulgarka.pl

W kuchni zdecydowanie jestem Bułgarką

Wywiad Roberta Mazurka z Magdaleną Genow, autorską książki „Bułgaria. Złoto i rakija”

Bułgaria kojarzy nam się z wczasami, na które jeździło się w czasach PRL-u. Nie wiele wiemy o tym kraju, a po lekturze twojej książki otwiera się przed nami obraz fascynującego społeczeństwa, który warto poznać bliżej. Czy pisząc ją chciałaś odczarować Bułgarię w oczach polskiego czytelnika?

Tak, zdecydowanie. W dzieciństwie mierzyłam się ze stereotypem Bułgara (vel Cygana czy Rumuna), który był bardzo krzywdzący, czyli kogoś biednego, niezadbanego, generalnie gorszego. W latach 90. Polacy nie jeździli do Bułgarii, co jest zrozumiałe – po epoce komunizmu, nasze społeczeństwo chciało pooddychać zachodnim powietrzem. Mam wrażenie, że najgorzej o Bułgarii mówiło się właśnie wtedy. Zresztą sytuacja ekonomiczna była wtedy fatalna, może stąd to postrzeżenie? W latach dwutysięcznych nastąpił zwrot i teraz Bułgaria jako destynacja turystyczna znów jest modna, a co za tym idzie i w języku nastąpiła zmiana. Poza tym Bułgaria wstąpiła do Unii Europejskiej i NATO, więc ciężko już ją wytykać jako tę gorszą. Moim celem było też pokazać, że ten kraj ma coś więcej do zaoferowania niż tanie wakacje.

Przez swoje pochodzenie jesteś zanurzona w kulturze polskiej i bułgarskiej. Jak twoim zdaniem Polacy widzą Bułgarów i Bułgarię?

Pierwsze skojarzenia to wczasy nad Morzem Czarnym. Polacy generalnie dobrze dogadują się z Bułgarami – oba narody są otwarte, serdeczne, gościnne. Łączy nas też język słowiański. Myślę, że Polacy lubią narody bałkańskie, a do tego grona możemy zaliczyć też Bułgarów.

A jakie funkcjonują bułgarskie stereotypy na temat Polski?

Pierwsze skojarzenie to blond włosy i wódka. Polacy ponoć lubią się targować, to opinia mojego kuzyna, który maluje portrety turystów w Złoty Piaskach.

Twoja książka jest bardzo osobista, ale jednocześnie obiektywna. Trudno to było pogodzić?

Dziękuję za dobre słowo. Pierwszym celem było napisać książkę możliwie najbardziej obiektywną, czyli pisać też o trudnych sprawach np. korupcji czy nedoróbkach, które sami Bułgarzy nazywają ironicznie „bułgarska rabota”. W trakcie pisania zaczęły jednak do głosu dochodzić osobiste historie np. o moich dziadkach. Na początku nie byłam do nich przekonana, ale moja redaktorka prowadząca prosiła, aby było ich więcej, mówiła, że dobrze się je czyta.

Wiele miejsca poświęciłaś w niej babci Wyłce. Dużo jej zawdzięczasz...

Pisząc o niej miałam wrażenie, że na chwilę przywracam ją do życia. Podczas pisania tych fragmentów płakałam i chyba to czuć. Ciekawe były dla mnie głosy czytelników, że w portrecie mojej bułgarskiej babci Wyłki, widzą swoje polskie babcie. To doświadczenie generacyjne – moje pokolenie odwiedzało dziadków na wsi, miało jeszcze styczność z tradycyjną kulturą, teraz tego nie ma, pozostają wakacje w agroturystykach.

Napisałaś w książkę, że Niemcy po dwóch piwach przechodzą na „ty”, a Bułgarzy – „na rakiję”. Trunek ten jest symbolem Bułgarii i Bułgarów? Jak wygląda rytuał picia rakiji?

W Bułgarii trunek narodowy, czyli rakiję, się sączy, zagryza się szopską sałatką. Bułgarów dziwi, że Polacy piją wódkę na raz. Bułgarzy twierdzą, że rakija wywodzi się z Bułgarii i to właśnie w Bułgarii odnaleziono najstarsze inskrypcje dotyczące rakii. Rakija produkuje się ze sfermentowanych owoców, najpopularniejsza jest z winogron, ale pędzi się ją też ze śliwek, gruszek, a nawet z róży.

A skąd wzięło się tytułowe złoto?

Na terenach Bułgarii, a dokładniej w okolicach mojego rodzinnego miasta – w Warnie, znaleziono najstarsze złoto na świecie! Operator koparki, które je znalazł na początku myślał, że to bursztyn, ale okazało się, że to złoto datowane na cztery tysiąclecia p.n.e.

Lubisz bułgarską melancholię? Z czego ona wynika?

Bułgarska nostalgia „tyga” to temat przewodni powieści Georgi Gospodina „Fizyka smutku”. Według tego pisarza ten smutek bierze się z faktu, że Bułgarów ominęły największe światowe wydarzenia – nie było roku 68, nie było Solidarności.

Myślę, że bułgarski smutek bierze się z tego, że ten naród kompletnie nie ufa politykom i jest w tym sporo racji – korupcja w Bułgarii sięga najwyższych szczebli władzy. Bułgarzy masowo emigrują na zachód. Liczba ludności spadła poniżej siedmiu milionów. Wiele rodzin jest rozdzielonych, wioski się wyludniają, ludzie mają poczucie jakiegoś końca.

Piszesz, że nie można pokochać Sofii od pierwszego wejrzenia. Dlaczego?

To jest miasto wydmuszka pełne zabytków. Tutaj trzeba się trochę nachodzić. Na początku warto odwiedzić tzw. czworokąt tolerancji, czyli miejsce gdzie znajdują się świątynie czterech wyznań: synagoga, cerkiew Sweta Nedela, ko-

ściół katolicki i meczet Banja Baszti. Warto odwiedzić też olśniewającą swoją urodą cerkiew św. Aleksandra Newskiego, czyli najważniejszą świątynię Bułgarskiego Kościoła Prawosławnego. Gorąco polecam wybrać się na tzw. Żeński Bazar na bulwarze Stambułowa, którego nazwa wywodzi się od miejsca, w którym dawno temu matki szukały mężów dla swoich córek. Na tym targowisku panuje orientalna atmosfera, a targować się wręcz wypada!

Jakie bułgarskie miejsca należą do twoich ulubionych? Gdzie warto pojechać, nie chcąc się zgubić w tłumie turystów?

Jeśli chodzi o wybrzeże to polecam wybrać się do Primorska na południu. Piękną jest Kaliakra, gdzie 40 Bułgarek rzuciło się do morza, bo nie chciało wyjść za Turków i skąd można obserwować stada delfinów. Polecam wybrać się do Płowdiwu, Trjawni, Weliko Tarnowo. Koniecznie trzeba odwiedzić bułgarskie góry – Pirin, Riłę czy Rodopy. Warto podróżować szlakiem monasterów, czyli prawosławnych klasztorów. W Bułgarii znajdziemy też skalne monastery, np. Aładza obok Złotych Piasków czy iwanowskie cerkwie w parku przyrodniczym Rusenski Lom.

Zgodzisz się z twierdzeniem, że w ostatnich latach Bułgaria ponownie stała się atrakcyjna dla Polaków?

Tak, zdecydowanie. W ostatnich sezonach jest jedną z topowych destynacji wybieranych przez Polaków.

Bułgarzy są dumni ze swojej kuchni. W czym tkwi jej sekret?

To kwestia sezonowości, przypraw i bułgarskiego słońca, które sprawia, że tamtejsze pomidory są najpyszniejsze na świecie. Polecam skosztować banicy, sarmi – gołąbków w liściach winogron czy kozunaka – słodkiego chlebka z marmoladą. A na obiad warto zamówić musakę – ziemniaczaną zapiekankę.

A jaki smak ma dla Ciebie Bułgaria?

Zdecydowanie czubrycy, czyli ulubionej przyprawy Bułgarów. Dodaje się ją do wielu potraw. Nie wyobrażam sobie mojej kuchni bez czubrycy. W kuchni zdecydowanie jestem Bułgarką.

W książce opisałaś wróżkę Wandze, która przepowiadała przyszłość Breźniewowi i została zatrudniona na państwowym etacie. Bułgarzy są przesądni?

Tak, bardzo. Podam taki przykład: 35% Bułgarów nosi czerwoną nitkę na nadgarstku, aby zapobiec złym urokom w tzw. brudne dni, czyli okres między

Ignazden (20 grudnia), a Jordowden (6 stycznia). W tym czasie w powietrzu roić ma się od złych sił.

A czy to prawda, że w Bułgarii nadal odbywają się „targi dziewic”?

Tak opisała to wydarzenie Martyna Wojciechowska, ale w rzeczywistości nazywa się ono „targiem panien młodych”. Odbywa się w pierwszą sobotę wielkiego postu (Todorowden) w Starej Zagorze. Ponoć targ stracił swój pierwotny charakter i panien młodych (po bułgarsku „bułka”) już się nie kupuje. Targ ma teraz pełnić funkcje towarzyskie. Ma być miejscem spotkania Romów z grupy Kałajdzijów.

Czy to prawda, że Bułgaria znika?

Przyrost naturalny jest bardzo niski. Jeżeli już ktoś rodzi to Romki lub Turczynki. Tak jak już wspomniałam, wioski się wyludniają. Ludzie emigrują za granicę lub do Sofii.

Podejrzewam, że wiele historii w książce się nie zmieściło. Opowiesz nam jedną z nich?

Już po napisaniu książki odkryłam sekret, dlaczego mój wujek i jeszcze kilka innych osób, na powitanie nas... opluwało. Te ich tfu-tfu miało na celu odgonić złe moce.

Książka „Bułgaria. Złoto i rakija” była jednorazowym projektem, czy może myślisz o kontynuacji?

Noszę w sobie jeszcze jedną opowieść o Bułgarii, o pociągach kursujących na trasie Kraków-Bukareszt-Ruse. To projekt na kiedyś.

Dziękuję za rozmowę i za przyjęcie zaproszenia do Radzyna Podlaskiego...

Bardzo dziękuję za zaproszenie. To moja pierwsza wizyta w Państwa mieście i nie mogę doczekać się aż zobaczę je na własne oczy. W planach mam m.in. zwiedzanie Pałacu Potockich. Serdecznie zapraszam na spotkanie – chętnie odpowiem na wszystkie pytania dotyczące mojej drugiej ojczyzny.

4.04.2022 r.

Złoto, rakija i inne ciekawostki o Bułgarii

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” zabierają swych fanów zazwyczaj w odległe i egzotyczne miejsca. Tym razem była to stosunkowo nieodległa i dostępna nie tylko dla odważnych globtroterów Bułgaria. Magdalena Genow – autorka książki „Bułgaria. Złoto i rakija” na spotkaniu 22 kwietnia 2022 r. potrafiła zafascynować słuchaczy tym krajem, który wielu z nas kojarzy się głównie z letnim wypoczynkiem na czarnomorskich plażach, przez ciekawostki i anegdoty ukazała bogactwo jego przyrody, historii i kultury.

Na stwierdzenie, że jest pół-Polką (po matce) i pół-Bułgarką (po ojcu), zaprotestowała. – Jestem i całą Polką, i całą Bułgarką – stwierdziła na wstępie. – Jej mama pojechała na wczasy do Bułgarii. Popularnym kurortem na wybrzeżu Morza Czarnego w Bułgarii są Złote Piaski. Pobyt tam w latach 80. był luksusem. Tam poznała przyszłego męża i ojca Magdaleny, która urodziła się w Bułgarii, mieszkała tam do trzeciego roku życia.

Będąc dzieckiem podwójną narodowość odczuwała jako bagaż, potem zaczęła dostrzegać zalety tej sytuacji – m.in. dwujęzyczność. Jest politologiem i dziennikarką, skończyła filologię bułgarską, zajmuje się tłumaczeniami. Prowadzi blog bulgarka.pl, gdzie pisze o ciekawostkach związanych z Bułgarią.

Język

Czy łatwo porozumieć się Polakowi z Bułgarem? Niby języki podobne, bo słowiańskie, różnią się tym, że w języku bułgarskim nie ma deklinacji (odmiany rzeczownika przez przypadki), jest więcej czasów. Jednak jeden element utrudnia porozumienie (jest nawet zabawny, odegrał kluczową rolę w kampanii wyborczej Pawła Koziola w jednym z odcinków „Raneczka”): mamy odwrotne gesty na potakiwanie i zaprzeczanie. Gdy Bułgar chce powiedzieć „nie” – pionowo odrzuca głowę w górę, a „tak” – to gest przechylania głowy w prawo i lewo, podobny do naszego kręcenia głową na nie. – Prawdopodobnie ma to źródło w czasach niewoli tureckiej. Gdy Turcy chcieli prawosławnych Bułgarów siłą nawracać na islam, ci musieli udawać, stosować uniki – tłumaczyła Magdalena Genow i dodała, że obecnie pod wpływem turystów się to zmienia i panuje tu ogólne zamieszanie.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Co jedzą i piją Bułgarzy?

Innym symbolem Bułgarii jest rakija. To alkohol z winogron, śliwek czy róży damasceńskiej, którego produkcja i sposób spożywania należy do tradycji bułgarskich. – Trzeba go samemu zrobić, wstyd kupować. Dziadek robił rakiję, do dziś jest przechowywana jako pamiątka rodzinna, bo zawarta jest w niej historia rodziny – tłumaczyła autorka książki „Bułgaria. Złoto i rakija”. Bułgaria wchodząc do Unii Europejskiej wynegocjowała sobie prawo do pędzenia tego alkoholu.

Bułgarzy piją dużo wina. Najlepsze pochodzi z miejscowości Melnik – najmniejszego miasta Bułgarii. Kraj ten jest bogaty też w źródła wody mineralnej – zajmuje pod tym względem drugie miejsce na świecie po Islandii. Woda jest powszechnie dostępna dla każdego za darmo, na każdym kroku można się napić z „czeszmy” – pięknie zdobionego źródelka, fontanienki.

Bardzo popularnym napojem jest kawa. – Bułgarzy są wręcz podłączeni do kroplówki z kawą, wszędzie stoją automaty. W domach parzą w specjalnych tygielkach, trzy razy doprowadzając do wrzenia, piją ją z kardamonem, ewentualnie z mlekiem. Nie piją natomiast herbaty, tylko zioła, nie używają czajników. Popularnym napojem jest ajran – na bazie jogurtu z wodą i przyprawami.



Fot. Tomasz Młynarczyk

– W kuchni jestem Bułgarką – wyznaje Magdalena Genow i opowiada o ulubionych potrawach Bułgarów. Tradycyjne śniadanie bułgarskie to banice – ciasto z dodatkiem jogurtu, jajka, grzybów, szpinaku. Obiad składa się z czterech dań – przystawki, pierwszego i drugiego dania oraz deseru owocowego.

Popularne dania obiadowe to musaka – zapiekanka z ziemniakami i mięsem mielonym oraz gulasz, podawana w charakterystycznej bułgarskiej porcelanie. Sałatkę szopską robi się z pomidorów, ogórków, grillowanej papryki, pietruszki. Często służy jako zakąska dla pijących rakiję, która jest mocnym alkoholem (45%), więc się ją sący pomalutku, zakąszając dużą ilością sałatki szopskiej.

Są też różnice w sposobie spożywania dań owocowych, np. arbuza nie podaje się w kawałkach ze skórką, jak u nas, ale kawałki wykrojone ze środka je się widelcem, kompot podawany jest w miseczkach, pije się go łyżką. Bardzo popularną przekąską jest szprotka usmażona w głębokim oleju – je się ją jak chipsy. Na bułgarskim stole królują potrawy ostre, słone. – Ale jak już coś jest słodkie to aż tak, że jeść się tego nie da – stwierdziła Magdalena Genow.

Bulgaria to raj dla archeologów i poszukiwaczy skarbów

Co roku ogłaszany jest konkurs TOP 10 na najważniejsze odkrycia archeologiczne. – W Bułgarii w 1978 roku robotnik budowlany znalazł najstarsze

w świecie wyroby ze złota, starsze od egipskich, bo pochodzące z ok. 3 tys. lat przed naszą erą. Okazało się, że wokół był wielki cmentarz nieznaney cywilizacji. Jej ślady odnajdowane są na dnie Morza Czarnego. Trwają badania. Być może tę cywilizację, jak również powstanie Morza Czarnego należy łączyć z opowieścią biblijną o potopie i Arce Noego.

Bułgarzy przybyli na tereny obecnej Bułgarii w VI wieku naszej ery. Od XIV do XIX wieku byli pod panowaniem osmańskim. 500 lat w niewoli tureckiej sprawiło, że w kulturze bułgarskiej można odnaleźć tureckie ślady. Znajdziemy je w potrawach serwowanych w Turcji jak również np. – charakterystycznym wzornictwie haftów, którymi zdobiona jest odzież, kilimy.

Bułgaria na pięć wieków zniknęła z mapy, już w XIV wieku Turcy wybili elitę kraju. Język przetrwał w folklorze, zachował się także dzięki piśmiennictwu, które przechowywane było w monasterach. Magdalena Genow wskazała, że to w bułgarskich monastyrach powstała cyrylica.

Obecnie szlak skalnych monasterów – prawosławnych klasztorów stanowi wielką atrakcję turystyczną. Wspomniała o monastyrach Sokolskim i Rilskim, który znajduje się w masywie górskim Rila. Wspaniałe krajobrazy górskie z siedmioma rilskimi jeziorami, nagie szczyty z rozległymi widokami zachęcają do wędrówek. Na trasach turystycznych można spotkać głównie cudzoziemców, w tym wielu Polaków.

Bułgaria to kraj róż, kotów i koni

Powitaniu wiosny w Bułgarii służą martynice. To białoczerwone gałganki, laleczki, bransoletki, gumki, kolczyki, kokardki itd. symbolizujące złą zimę (Baba Marta). Po 1 marca, gdy Bułgarzy zobaczą wiosennego ptaka, zdejmują martynice z rąk, ubrań, włosów i wieszają na gałęziach drzew. Przystrojone drzewa symbolizują radość odradzającego się życia, płodności.

Bułgaria to Róża Europy – obok Turcji największy eksporter róży (produkowane są z niej m.in. rakija, olejki różane, mydélka, kosmetyki, które stanowią też wspaniałe pamiątki dla odwiedzających ten kraj turystów). W Dolinie Róż w czerwcu odbywa się festiwal, podczas którego wybierana jest Miss Róż.

Symbolem Bułgarii jest kot. Nie tylko dlatego, że kontury mapy Bułgarii przypominają sylwetkę kota. Kot (lew) znalazł się w herbie. Na terenie Bułgarii żyły ostatnie lwy jaskiniowe – do I wieku naszej ery. Obecnie wiele kotów żyje wolno w stadach, ich populacja jest niekontrolowana, bo ograniczono populację ich wrogów – psów.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Bułgarzy to naród koni, koniarzy i jeźdźców. Konie są ważnym elementem kultury. Ich szczególne święto zwane Końską Wielkanocą obchodzone jest w pierwszą sobotę Wielkiego Postu. Tego dnia konie są szczególnie wypielęgnowane, mają zaplecione grzywy, właściciele w paradnych strojach prowadzą je do wodopoju. Odbywają się też wyścigi, zwycięski koń i jego właściciel otrzymują nagrody, obchodzą domy. Kobiety pieką świąteczne chleby, którymi dzielą się z ludźmi i zwierzętami.

Baba Wanga – bułgarski Nostradamus

Kolejną osobliwość Bułgarii to Baba Wanga – jasnowiedząca, znana na wschodzie Europy, porównywana z Nostradamusem. W dzieciństwie uderzona przez piorun, oślepla, ale zyskała dar jasnowiedzenia. Przewidziała m.in. katastrofę Kurska, World Trade Center. Wróżka była instytucją, miała etat państwowy, korzystali z jej porad politycy z Bułgarii i Jugosławii. Kościół oficjalnie jej działalności nie aprobował, ale też nie był przeciwko temu, że zbudowała cerkiew. – Żeby Bułgarię dobrze poznać, trzeba poznać Wangę. Dla Bułgarów to ważna postać. Pielgrzymowali do niej za jej życia, a po jej śmierci pielgrzymują do jej grobu.

Na zakończenie spotkania, w podziękowaniu za opowieści Magdalena Genow otrzymała pamiątkowy medal oraz tradycyjną karykaturę.

Anna Wasak
4.05.2022 r.



Fot. archiwum Mirosława Wleklego

Mirosław Wlekle – reporter, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego i Polskiej Szkoły Reportażu, członek stowarzyszenia reporterów „Rekolektyw”. Autor m.in. bestsellerowej książki pt. „Tu byłem. Tony Halik” (2017), na podstawie której powstał film dokumentalny w reżyserii Marcina Borcharta, a także książek dla dzieci „Przygoda dzika Toniego Halika” (2021) i „Jadą Haliki przez Ameryki” (2022). Współautor scenariuszy do pięciu spektakli teatralnych. Laureat Nagrody Magellana. Nominowany do Nagrody im. Beaty Pawlak oraz czterokrotnie do Nagrody Newsweeka im. Teresy Torąńskiej.

Radziniacy na nowo odkryli Toniego Halika

31 maja, Radzyński Ośrodek Kultury i działające przy nim Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik”, zorganizowały warsztaty podróżnicze dla dzieci z Mirosławem Wlekłym pt. „Przygoda dzika Toniego Halika”. Ponadto, we współpracy z Radzyńskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku odbyła się projekcja filmu o tym wybitnym podróżniku. Wydarzenie odbyło się w ramach „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

Warsztaty odbyły się w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radzynie. Uczestniczące w nich dzieci ze Szkoły Podstawowej nr 1 udały się w pełną niezapomnianych przygód wyprawę po tropikalnej brazylijskiej puszczy w poszukiwaniu indiańskich plemion. Ponadto najmłodszy odbył podróż z Argentyny aż na Alaskę i z powrotem. Mirosław Wlekły z zaciekawieniem przeprowadził dzieci po życiu Toniego Halika. Przywiózł ze sobą m.in. oryginalny pasek podróżnika z ukrytym od wewnątrz schowkiem. Na zakończenie warsztatów każde dziecko otrzymało w prezencie książkę z przygodami Toniego Halika, mogło też uzyskać dedykację autora.



Fot. Tomasz Młynarczyk



Fot. Tomasz Młynarczyk

Wieczorem w ROK odbyła się projekcja filmu Marcina Borchardta pt. „Tony Halik. Tu byłem”. Poprzedziła go krótka rozmowa z Miroslawem Wleklým, autorem biografii podróżnika, na podstawie której powstał wyświetlony film. Podczas rozmowy autor zdradził genezę pomysłu na książkę, niesamowitym szczęściu podczas zbierania materiałów zarówno w Polsce, Francji, Meksyku i Argentynie oraz o trudnościach w próbie kontaktu z synem Toniego – Ozaną.

Film opisuje historię życia Toniego Halika, który był podróżnikiem, dziennikarzem telewizji NBC oraz reporterem czasopisma „Life”. Produkcja bazuje na wykonanych nagraniach archiwalnych, zarówno z telewizji, dla których pracował jako korespondent, jak też prywatnych filmów udostępnionych przez Elżbietę Dzikowską. Film przeprowadził widzów poprzez całą biografię podróżnika, począwszy od pobytu we Francji w czasie wojny, gdzie był pilotem i poznał swoją żonę Pierrette Andrée Courtin. Wyruszył z nią w najsłynniejszą podróż jeepem z Ziemi Ognistej do Alaski, podczas której urodził się ich syn – Ozana. Jego wspomnienia są istotną częścią filmu. Z tej podróży powstało wiele materiałów emitowanych w telewizji oraz książka „180 tysięcy kilometrów przygody”. Zgromadzeni w ROK widzo-

wie mogli po raz pierwszy zobaczyć moment poznania podróżnika z Elżbietą Dzikowską, późniejszą partnerką, dla której Halik wrócił do Polski. Można było też obejrzeć fragmenty programów „Pieprz i wanilia”, w których para podróżników szczegółowo i barwnie opisywała i pokazywała nagrania ze swoich podróży.

Zapraszamy do lektury rozmowy poprzedzającej projekcję filmu.

Tony Halik zawsze powtarzał, że ma szczęście

Wywiad Roberta Mazurka z Mirosławem Wleklým, autorem książki „Tu byłem. Tony Halik”

Kiedy powstał pomysł napisania biografii Tony Halika?

Wpłynęły na to dwie okoliczności. Z wykształcenia jestem reporterem, jednak dopiero osiem lat temu namówiono mnie do napisania pierwszej reporterskiej książki. Poruszała ona bardzo trudny temat. Po jej publikacji szukałem czegoś lżejszego, jakiejś przygody – czegoś, co by mi przyniosło więcej uśmiechu. Wówczas byłem krótko po zakończeniu projektu upamiętniającego Kazimierza Nowaka – Polaka, który w latach 1931-1936 objechał rowerem dookoła Afrykę. Kolega biorący udział w tej eskapadzie chciał kontynuować podróż, tylko nie wiedział, jakiego podróżnika tym razem upamiętnić. Podsunałem mu wtedy Tony Halika, który jeepem przejechał przez dwie Ameryki. Następnego dnia poszedłem do wydawnictwa i w progu gabinetu redaktora naczelnego napomknąłem o wczorajszej rozmowie. Ten stwierdził, że to genialne i dziwił się, dlaczego nikt do tej pory nie napisał jeszcze biografii Tony Halika. Zaproponował mi to, a ja zdecydowałem się w 20 sekund.

Dla większości Halik jest sympatycznym podróżnikiem, który z Elżbietą Dzikowską prowadził w telewizji bardzo popularny program „Pieprz i wanilia”. Co o nim wiedziałeś, kiedy zaczęłaś pracę nad biografią?

Na początek taka mała dygresja. Powiedziałaś, że Tony Halik był sympatycznym podróżnikiem – tak było, sam mówił nawet o sobie, że jest brzydki, ale sympatyczny. Za takiego się uważał. Po korytarzach TVP krążył nawet taki dowcip: Jakie jest najbrzydsze Państwo świata? Państwo Halikowie:-) Tony Halik może rzeczywiście nie był przystojny, ale Elżbieta Dzikowska w młodości i teraz jest przepiękną kobietą.

A wracając do pytania, gdy rozpoczynałem pracę nad książką o Tony Haliku, wiedziałem tyle, co wszyscy Polacy korzystający z Wikipedii. Wydrukowałem sobie tę notkę, która była dla mnie drogowskazem. Przez pierwsze pół roku wykreślałem z niej kolejne zdania, które nie miały nic wspólnego z prawdą. Wtedy też załamałem się.

To jak wyglądała praca nad książką? Ile trwała? Ile krajów odwiedziłeś podczas pracy?

Napisanie książki zajęło mi 3 lata. Po pół roku byłem bardzo zrezygnowany, wtedy dotarło do mnie, że będzie to książka o niczym. O tym, kim nie

był Tony Halik. W co nas wkręcił. Później zaczęło się wielkie dziennikarstwo śledcze. Jeździłem po Polsce i docierałem do odległych zakątków na świecie. Byłem we Francji, gdzie Halik poznał swoją żonę i mieszkał przez jakiś czas. Tam odkryłem jego wielką tajemnicę z okresu II wojny światowej. Pojechałem jego śladami też do Argentyny. Odwiedziłem Meksyk i Stany Zjednoczone, gdzie powiem w cudzysłowie „ukrywał się jego syn”. Spędziłem z nim weekend, podczas którego sporo rozmawialiśmy. Jest on bardzo ciekawą postacią. W filmie, który powstał na podstawie mojej książki, mówi on bardzo dużo i ciekawie o swoim ojcu.

Było coś w biografii Tony Halika, co wyjątkowo cię zaskoczyło?

Tam było mnóstwo rzeczy, które zaskakiwały – zarówno pozytywnie jak i negatywnie. Największym odkryciem było dla mnie to, że przez wiele lat był reporterem NBC, największej telewizji świata i fotoreporterem magazynu „Life”. Ten drugi w latach 60-tych był absolutnie numerem 1. Wszyscy dziennikarze marzyli, by opublikować w nim choć jedno zdjęcie, a Tony Halik tam pracował i publikował reportaże nawet na 16 stron. Rozmawiając z jednym z dyrektorów telewizji NBC dowiedziałem się, że nie był on tam byle jakim dziennikarzem. Był rasowym operatorem kamery, którego wysyłano do najważniejszych zadań. Gdzie bali się pojechać Amerykanie, to Halik nigdy nie odmawiał. Jechał na złamanie karku, w centrum konfliktów m.in. do Panamy, Meksyku czy Nikaragui. Niestety, często wracał do redakcji z zabandażowaną głową. Nigdy za bardzo się tym nie przechwalał, nawet Elżbieta Dzikowska zbytnio o tym nie mówiła. My znaleźmy go głównie jako podróżnika, który opowiadał nam o Indianach, zwierzętach i dżungli.

Wielu rzeczy o Tony Haliku Elżbieta Dzikowska dowiedziała się od ciebie. Także o tym największym, skrywanym przed całym światem sekrecie, który Halik chciał zabrać do grobu? To sekret z lat młodości. Nie zdradzajmy jaki, by nie psuć lektury czytelnikom i czytelniczkom. Z tego powodu piszesz książkę „od tyłu”?

Najwięcej o Tony Haliku wiemy od lat 80-tych, od kiedy zaczęto w TVP emitować program „Pieprz i wanilia”. Tak naprawdę to była końcówka jego życia. Natomiast wcześniej wydarzyło się naprawdę mnóstwo niesamowitych i ciekawych rzeczy. Gdybym skończył na Tony Haliku, jakiego znaleźmy, to ta książka w pewnym momencie zrobiłaby się nudna. Widząc, że poznawanie jego życiorysu jest śledztwem dziennikarskim, postanowiłem

napisać tę biografię od końca. Zacząłem od „Pieprzu i wanilii”, od śmierci Tony Halika, a potem coraz bardziej wnikam w głąb jego życiorysu, coraz bardziej cofam się, aż docieram do jego największych tajemnic. Nawet Elżbieta Dzikowska ich nie znała.

Pisząc książkę odbyłeś podróż do Argentyny śladami Halików. Jak to było znaleźć się tam po tylu latach? Czy są tam jeszcze „ślady” Halików? Czy ludzie jeszcze o nim pamiętają?

Tony Halik zawsze powtarzał, że ma szczęście. Pisząc tę książkę też tak miałem. Jadąc do Argentyny byłem przekonany, że nic tam nie zdziałam. Wydawnictwo jednak upierało się na ten wyjazd. Zakładałem, że na miejscu odnajdę dwa domy, w których mieszkał i w archiwach zajrzę do jego reportaży z argentyńskiej prasy. I to był szczyt moich marzeń, gdyż mieszkał on tam więcej niż pół wieku temu. Kogo ja miałem tam odnaleźć? A wydarzyły się sprawy, o których nawet nie śniłem. Pojechałem do Buenos Aires na osiedle Orła Białego, które zostało założone przez polskich emigrantów. Odnalazłem Pana Tadeusza, który w czasach Tony Halika miał 7 lat i pamiętał niewiele. Utkwiło mu jednak to, że Halikowie z podróży przywozili różne zwierzęta, które zamiast kur trzymali w ogródku. Chodziłem z nim zrezygnowany po osiedlu i nagle podjeżdża samochód, w którym siedzi dwóch starszych Argentyńczyków. Okazało się, że ich rodzice kolegowali się z podróżnikiem. Mieli też numer telefonu do Moniki Pytel, która była jego sąsiadką i opiekunką dziecka. Z tego też powodu bywała u nich codziennie. Przegadałem z nią godziny, które bardzo dużo wniosły do książki.

Wspomniałeś o synu Tony Halika, Ozanie. Opowiesz więcej o tym spotkaniu? Jego życie od samego początku było niesamowite...

To było najtrudniejsze spotkanie ze wszystkich, jakie odbyłem podczas pisania książki. Tony Halik był sympatycznym człowiekiem i rzadko usłyszałem o nim złe słowo. Wszyscy go lubili i dlatego chętnie się ze mną spotykali. Natomiast Ozana na początku nie chciał nawet ze mną rozmawiać. Przez lata był wycofany, do momentu wydania tej książki nie udzielił na temat ojca żadnego wywiadu. Przez miesiące namawiałem go na spotkanie. Zasniał się tym, że nic nie pamięta i nie ma nic do powiedzenia. Dopiero interwencja Elżbiety Dzikowskiej, która ma z nim stały kontakt, przyniosła jakiś postęp. Namówiła Ozanę na mój przyjazd, ale wszystko odbyło się z wielkim dystansem. Nie wiedziałem, co mi powie, liczyłem się nawet z tym, że pojedę tam i w progu swojego domu odprawi mnie z niczym. Ozana miesz-

ka przy oceanie i stwierdził, że popłyniemy łódką i porozmawiamy podczas rejsu. Niestety, za bardzo przede mną się nie otworzył. Dopiero później wydana książka rozminowała w pewien sposób teren. Z opowieści Elżbiety Dzikowskiej Ozana dowiedział się, co ona ujawniła. Dwa, trzy lata później na planie filmu Marcina Borchartha mieliśmy już do czynienia z bardziej otwartym człowiekiem. Dzięki temu w filmie jesteśmy świadkami licznych zwierzeń i wspomnień. Momentami nawet dość mocnych.

Rodziny zwykle nieufnie podchodzą do biografów, którzy chcą się zająć żywotami ich najbliższych, czują się strażnikami ich pamięci. Jak było z Elżbietą Dzikowską? Czy to prawda, że bała się tej książki?

Na 100% ja też bym się bał. Elżbieta Dzikowska czytała wcześniej jakieś moje reportaże, ale nie mieliśmy okazji poznać się osobiście. Znała moją pierwszą książkę i na wstępie stwierdziła, że jestem dziennikarzem śledczym i na pewno będę próbował coś zwąchać. Jednak od samego początku grałem z nią w otwarte karty. Stwierdziłem, że nie cofnę się przed napisaniem najstraszniejszej prawdy, jaką odkryję. Powiedziałem też, że nie szukam sensacji. Nie zależy mi, by trafić na pierwsze strony prasy bulwarowej. Zamierzam wykonać uczciwą pracę. Pierwsze nasze spotkania były takimi przepychankami. Miałem wrażenie, że jeżeli Elżbieta Dzikowska coś więcej wiedziała niż wszyscy, to nie zamierzała mi tego zdradzać. Opowiadała mi zazwyczaj to, co już znalazło się w innych wywiadach. Po trzech latach pracy nad książką doszło do kluczowego momentu w naszych relacjach. Przed drukiem dałem jej do przeczytania cały tekst, licząc, że wyłapie ewentualne pomyłki. Zdawałem sobie sprawę z tego, że wcześniejsza lektura publikacji może spotkać się z oporem i protestem z jej strony. Elżbieta przeczytała ją w dobę, zadzwoniła do mnie i poprosiła, bym przyjechał do Warszawy. Zastąłem ją zasmuconą i dość roztrzęsioną. Usłyszałem wtedy, że wolałaby, aby ta książka nigdy się nie ukazała, ale wszystko co jest w niej napisane to prawda. Był to dla mnie największy komplement i najlepsza recenzja, jaką dostałem za tę książkę. Uważam, że z perspektywy czasu Elżbieta jest z niej zadowolona. Dobrze zrobiła też Tony Halikowi, nieco go odbrazowała, ale dzięki niej możemy go lubić jeszcze bardziej niż w czasach „Pieprzu i wanilii”.

Skąd pomysł, by po „Haliku dla dorosłych” napisać „Halika dla dzieci”?

Przez cały czas żyłem w przekonaniu, że Toniego Halika wszyscy znają. Pisząc tę książkę dotarło do mnie, że jak ktoś ma 35 lat albo mniej, to nie ma

zielonego pojęcia kim on był. „Pieprzu i wanili” TVP nigdy nie powtarzała, a w międzyczasie pojawili się inni znani podróżnicy. Młodzież o Tony Haliku po prostu zapomniała. Bałem się, że przez to nie będą oni w ogóle zainteresowani moją książką. Podczas spotkań autorskich zauważyłem jednak, że z czasem zaczęli pojawiać się młodzi ludzie. Z rozmów z nimi wywnioskowałem, że książka nie fascynuje ich z racji podróży, a odczytują ją jako opowieść o wielkim marzycielstwie. Marzyć można nie tylko dla samych marzeń, ale należy je spełniać. Tony Halik pokazywał, jak to robić i był w tym najlepszy. Wtedy nasza mnie myśl, dlaczego by tej postaci nie przedstawić najmłodszym. Nie w postaci bajek, ale opowieści prawdziwych napisanych językiem dziecięcym.

Czy pisanie dla dzieci okazało się dużym wyzwaniem?

Nigdy wcześniej nie napisałem zdania dla dziecka i nie zdawałem sobie sprawy, jakie to trudne. Na szczęście pomogła mi w tym córka i syn, z którymi zdanie po zdaniu pisaliśmy te książki. Byli oni moimi pierwszymi recenzentami i podpowiadali mi, jak mam pisać. Ta nasza współpraca przyniosła fajne efekty, a ja z czasem nauczyłem się dziecięcego języka.

Na zakończenie: czy mógłbyś zaprosić wszystkich do oglądania filmu „Tony Halik. Tu byłem”?

Ten film jest naprawdę wyjątkowy, ponieważ reżyser Marcin Borchartd z moją książką rozpoczął drugie śledztwo dziennikarskie. Jego efektem są kolejne niesamowite materiały filmowe, m.in. z amerykańskiej telewizji NBC, schowane gdzieś głęboko w archiwach i nigdy niepublikowane w Polsce. Takim unikatem jest scena poznania Tony Halika z Elżbietą Dzikowską. Stoi za tym Ryszard Badowski, gospodarz „Klubu Sześciu Kontynentów”, który wysłał do Meksyku młodą dziennikarkę na wywiad z niejakim Tony Halikiem. Tego materiału nikt w Polsce nie widział i dopiero Marcin Borchartd go wydobył.

Dziękuję za rozmowę i zapraszamy wszystkich do oglądania filmu.

Dziękuję i życzę miłej podróży po życiu Tony Halika.

31.05.2022 r.



Fot. archiwum Krzysztofa Baranowskiego

Krzysztof Baranowski – urodził się 26 czerwca 1938 r. we Lwowie. Żeglarz, kapitan jachtowy, podróżnik, dziennikarz, nauczyciel, krótkofalowiec. Jako pierwszy Polak dwukrotnie opłynął samotnie kulę ziemską. Absolwent Politechniki Wrocławskiej (inżynier elektronik) i Studium Dziennikarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (dziennikarz). Inicjator powstania trzech jachtów – „Poloneza”, „Pogorii” i „Fryderyka Chopina”, których budowę osobiście nadzorował.

17 czerwca 1972 r. zajął 12 miejsce w transatlantycznych regatach samotnych żeglarzy OSTAR z Plymouth (Wielka Brytania) do Newport (Stany Zjednoczone) na jachcie „Polonez”, po czym odbył dalszy samotny rejs dookoła świata drogą na Horn. W ciągu 272 dni pokonał 35 424 mil morskich na trasie Newport – Kapsztad – Hobart (Tasmania) – Stanley (Falklandy) – Plymouth. Opłynął m.in. przylądki Dobrej Nadziei, Leeuwin i Horn. Rejs zakończył się 24 czerwca 1973 r.

Wielokrotnie występował w różnorodnych programach TVP dla młodzieży propagując żeglarstwo m.in. „Ekran z bratkiem”, „Teleranek”, „Latający Holender”. Od 1977 r. był komentatorem TVP.

W 1983 r. był pomysłodawcą, założycielem i prowadzącym „Szkołę Pod Żaglami” na żaglowcu „Pogoria”, a w 1992 r. na żaglowcu „Fryderyk Chopin”.

Jako jedyny Polak odbył rejs dookoła świata po raz drugi, również samotnie, ale w przeciwnym kierunku. Wyruszył 2 października 1999 r. na jachcie „Lady B” z portugalskiego portu Villamoura. Przepłynął 24 tys. mil morskich trasą równikową, zawijając do 20 portów. Szlak podróży prowadził m.in. przez Wyspy Kanaryjskie, Karaiby, Kanał Panamski, Tahiti, Australię, Seszele, Morze Czerwone i Śródziemne. Rejs zakończył się 30 sierpnia 2000 r.

Od 2009 r. prowadzi Fundację „Szkoła Pod Żaglami Krzysztofa Baranowskiego” opartą o wolontariat młodzieży niosącej innym pomoc. Autor kilkunastu książek, licznych filmów dokumentalnych oraz programów telewizyjnych propagujących żeglarstwo. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Medalem „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”. Dwukrotny laureat nagrody im. Leonida Teligi za wybitne zasługi w popularyzacji żeglarstwa oraz Super Kolosa 2007.

Kryzysy przychodzą na lądzie

Wywiad Roberta Mazurka z kapitanem Krzysztofem Baranowskim

Skąd w chłopcu z Wrocławia zrodziła się pasja do żeglowania?

Mój dziadek, choć spokojny człowiek, miał awanturniczą naturę i zabierał mnie na pływanię po Odrze na ponemieckim kajaku składaku. Trzeba było solidnie wiosłować, a obok pływali żeglarze, nic nie robili a pływali szybciej. Wtedy postanowiłem zostać żeglarzem.

Swój pierwszy wielki rejs po Atlantyku odbył Pan w 1965 r. jako... kucharz. Czego on Pana nauczył?

Piętnaście miesięcy w ciasnym, rozkołysanym kambuzie (kuchni) było lekcją pokory i cierpliwości. Jako kucharz, a już wtedy dyplomowany kapitan, mogłem podpatrywać błędy i sukcesy mojego kapitana i to były bezcenne doświadczenia. Wreszcie nauczyłem się jak sobie dawać radę w małym zespole przymusowo zamkniętym na ciasnej przestrzeni. Tam powstawały pierwsze materiały do książki „Uczucia oceaniczne”.

Wspomniał Pan o doświadczeniach zdobytych podczas tego rejsu, które pozwoliły później m.in. dwukrotnie opłynąć Panu samotnie świat – na przełomie 1972 i 1973 r. oraz po 27 latach na przełomie 1999 i 2000 r. Czym różniły się te wyprawy?

Rejs 1972/73 na „Polonezie” odbywał się wokół Antarktydy na wschód trasą sztormową, którą do czasu mojego rejsu przepłynęło tylko 8 żeglarzy z różnych krajów. Był to więc rejs wyczynowy, by nie powiedzieć ryzykowny. Rejs 1999/2000 na „Lady B.” odbywał się na zachód przez Panamę trasą łagodnych wiatrów pasatów, którą pływają tysiące żeglarzy. Ale o ile ten pierwszy był na jachcie zbudowanym dla jednego żeglarza i do tego przygotowanym, jacht „Lady B.” był znacznie większy i powinno go obsługiwać 12 żeglarzy. A kapitan wkraczał w wiek emerytalny (śmiech).

Od zawsze intrygowało mnie, jak człowiek czuje się sam ze sobą na morzu? Pojawiały się u Pana chwile rezygnacji, załamania, momenty kryzysowe?

Jeśli żeglarz znosi dobrze swoje towarzystwo to nie ma problemów z samotnością. Kryzysy przychodzą na lądzie – chyba, że na morzu zabraknie wiatru.

A za czym najbardziej tęsknił Pan podczas samotnej podróży?

Ciepłym prysznicem, dobrym jedzeniem i damskim towarzystwem.

Obecnie żeglarze mają chyba łatwiej – jest nawigacja GPS, są telefony, łączność, laptopy. Miał Pan kiedyś sytuację, że zgubił się na środku oceanu?

Na oceanie nie można się zgubić i daleko od brzegu dokładna znajomość pozycji nie jest konieczna. Dopiero przy podchodzeniu do lądu nachodzą żeglarsza wątpliwości i często czuje się zagubiony.

Zimą 1980 r. wypłynął Pan jachtem „Pogoria” razem z naukowcami na Antarktydę. Skąd taki szalony projekt?

Projekt rejsu na Antarktydę był bardzo racjonalny – chodziło o sprawdzenie, czy można transport polarników zrealizować na żaglowcu, który z natury rzeczy jest tańszy niż motorowiec. Okazało się, że rejs trwa dwa razy dłużej (i jest mało komfortowy) ale kosztuje 10 razy taniej.

Wypływając w drugi samotny rejs dookoła świata miał Pan już ponad 60 lat. Nie miał Pan wątpliwości, czy da radę?

Nie tylko miałem wątpliwości ale pewność, że nie może się udać. Z tym, że nie obawiałem się o swoją sprawność, ale stan techniczny jachtu.

Co dla Pana, jako kapitana jest najważniejsze na morzu?

Bezpieczeństwo załogi.

Zapewne przeżył Pan wiele sztormów, który z nich zapamiętał Pan najbardziej?

Sztorm 10°B na Oceanie Indyjskim, w jego południowej części.

W jakim stopniu wybór właściwego postępowania w trudnych warunkach pogodowych jest efektem wyszkolenia i rutyny, w jakim intuicji, a w jakim trzymania się procedur?

Wszystkie elementy są ważne, ale najważniejsza jest wytrzymałość jachtu.

Czy po skończonym rejsie łatwo jest wrócić do normalnego życia, do zwykłej szarej codzienności?

Nie jest łatwo, ale zwykłą, szarą codzienność można ubarwić planowaniem kolejnego rejsu.

Odwiedził Pan Trójkąt Bermudzki i co ważniejsze wrócił z niego cało. Na czym polega jego fenomen?

To dłuższy wykład z hydrologii choć do końca nie wiadomo jakie nieczyste siły tam działają.

Świat za burtą jest piękny i ciekawy. W które jego rejony najchętniej Pan powraca?

Za burtę nie powracam (śmiech). A z odwiedzanych krajów najbardziej podoba mi się Chile.

Kiedy wpadł Pan na pomysł utworzenia „Szkoły Pod Żaglami”?

W czasie rodzinnego rejsu na „Polonez” w 1976/77. Razem z żoną zajmowaliśmy się uczeniem dzieci, żeby nie straciły roku szkolnego. Trud się opłacił i przerósł nasze oczekiwania. Stąd wziął się pomysł, by spróbować z całą klasą cudzych dzieci.

Czego, poza typowymi umiejętnościami związanymi z pracą na żaglowcach, uczy „Szkoła Pod Żaglami”?

„Szkoła Pod Żaglami” nie uczy żeglarstwa tylko realizuje program szkoły lądowej. A po lekcjach uczniowie stają się załogą, która (dzień i noc) obsługuje statek.

Jest Pan ojcem trzech jachtów – „Polonez”, „Pogorii” i „Fryderyka Chopina”. Skąd wzięły się ich nazwy?

Nazwa „Polonez” wygrała w konkursie telewizyjnym, choć byłem na taką przygotowany. Nagrodę – rejs na tym jachcie wylosowała nastolatka z Chorzowa, Jadzia Geisler. Jacht ostatnio pięknie odnowiony jest własnością polskiego rezydenta Wysp Kanaryjskich i tam stacjonuje. „Pogorie” wymyślił Prezes TVP, Maciej Szczepański, który stał za sfinansowaniem budowy, a sam, jako początkujący żeglarz pływał po śląskim jeziorze o takiej nazwie. Wreszcie „Fryderyk Chopin” był pomysłem jednego z współkonstruktorów żaglowca stanowiącym nagrodę ustanowioną przez głównego konstruktora Zygmunta Chorenia.

A co się teraz z nimi dzieje?

„Polonez” stoi na Teneryfie i nie ma żadnych planów prócz lokalnych rejsów wokół wyspy. „Pogoria” żegluguje po Morzu Śródziemnym i w lipcu przechodzi pod moje dowództwo. Z kolei „Fryderyk Chopin” pływa z „Niebieskimi Szkołami” (odpowiednik „Szkół Pod Żaglami” tylko za pieniądze) w rejsach przez Atlantyk na Karaiby i powrotem.

Kończąc chciałbym zapytać o najbliższe plany... jakie marzenia widnieją jeszcze na Pana horyzoncie?

Chciałbym zbudować jeszcze jeden żaglowiec – plany są gotowe.

W takim razie życzę ich spełnienia, stopy wody pod kilem i dziękuję za rozmowę.

Dziękuję i do zobaczenia w Radzynie Podlaskim.

29.05.2022 r.

„Samotny żeglarz” Krzysztof Baranowski zakotwiczył w Radzynie

Legenda żeglarstwa – kapitan Krzysztof Baranowski był gościem jubileuszowej, 40. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Spotkanie z jednym z najsłynniejszych polskich żeglarzy, który jako pierwszy Polak dwukrotnie opłynął samotnie kulę ziemską, rozpoczęło się 23 czerwca od uroczystego odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników.

Witając gościa burmistrz Radzyna Jerzy Rębek wręczył mu pamiątkowy medal „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”, wyrażając przy tym wdzięczność za przyjęcie zaproszenia. – Pana pobyt w naszym mieście to wyróżnienie dla Radzyna, cieszymy się, że Pan u nas zakotwiczył – podkreślił wóldarz miasta.

– Dziękuję za zaproszenie i szczególne uhonorowanie – odpowiedział Krzysztof Baranowski. – Jestem zachwycony tym miastem. Słowa uznania dla burmistrza i mieszkańców, że ładnie, czysto tu mieszkają. – Inicjatywę upamiętniania wizyt sławnych podróżników uznał za chwalebłą.

W połowie czerwca bieżącego roku przypadł ważny jubileusz: 50-lecie wyruszenia przez Krzysztofa Baranowskiego w pierwszy rejs dookoła świata. Być może to skłoniło gościa do skupienia się w swych wspomnieniach na początkach życiowej przygody z żaglami. Mieszkańcy miasta i powiatu, którzy zebrali się w letniej już atmosferze i wygodnie zasiedli na leżakach, wysłuchali opowieści zatytułowanej „Samotny żeglarz”. Podróżnik mówił intrygująco, ze swadą, z dużą dawką humoru, autoironii.

Jak zostałem kapitanem

Krzysztof Baranowski urodził się w 1938 r. we Lwowie. Po wojnie z rodziną zamieszkał we Wrocławiu. Żeglowanie zaczęło się od... zazdrości i chęci uniknięcia dużego wysiłku. Gdy po Odrze pływał z dziadkiem kajakiem i z trudem wiosłował pod prąd, obserwował żeglarzy, którzy bez wysiłku płynęli szybciej niż oni. Zgłosił się do akademickiego jachtklubu, szybko został instruktorem. Potem żegłował na jeziorach, zatokach, wreszcie na pełnym morzu. W rozwoju kariery znowu odegrało swą rolę wygodnictwo. Wprawdzie zachwycało go żeglowanie, ale nie lubił i nie umiał... gotować, do czego był jako członek załogi zobowiązany raz na kilka dni. – Jedna osoba nie musiała gotować – kapitan. Postanowiłem zostać kapitanem. Zdobyć niezbędną wiedzę z kilku dziedzin zajęło mi kilka lat. Egzamin zwany „rozbójnikiem”, bo dawał egzaminatorom możliwość pastwienia się nad

egzaminowanym, był po polsku i po angielsku – wspominał Krzysztof Baranowski. Okazało się, że tylko on i kapitan Bolesław Kowalski znają biegle angielski. I mimo że nie znał poprawnej odpowiedzi na zadane przez niego pytanie, mówił biegle i płynnie po angielsku. Większość egzaminatorów, nie chcąc się przyznać do słabej znajomości angielskiego, egzamin mu zaliczyła. Kolejną przeszkodą był młody wiek, a atutami – znajomość etykiety jachtowej i odpowiedni strój. Ostateczną opinię wydała Zofia Sumińska, która zawyrokowała: „Krzysio wygląda jak kapitan”. – I tak zostałem kapitanem – spuentował.



Fot. Tomasz Młynarczyk



Fot. Tomasz Młynarczyk

Kapitan Kuk

To osiągnięcie jednak, wbrew oczekiwaniom, nie zwolniło go z gotowania i zmywania, gdy zapragnął popłynąć w legendarny rejs „Śmiałego” dookoła Ameryki Południowej (1965-1966). Za czasów komunizmu żeglarze mogli pływać jedynie po Morzu Bałtyckim, ewentualnie Północnym. Załoga była skompletowana, jednak kucharz zrezygnował, ponieważ w trakcie rejsu próbnego został bardzo źle potraktowany za drobne uchybienie jachtowej etykiety (zasiadł do stołu z innymi członkami załogi). Krzysztof Baranowski, aby się dostać do zespołu, nauczył się gotować i przez 15 miesięcy rejsu był kukiem na jachcie.

- Dużo się nauczyłem od kapitana Kowalskiego, widząc jego wady i zalety - przyznał. Powiedział też o „uczuciach oceanicznych”. - Niewielka grupa skoncentrowana na małej przestrzeni, cały czas skazana na siebie - to warunki, które sprawiają, że uczucia są przeżywane bardziej intensywne i mocno skontrastowane. Spontanicznie powstają nienawiści. Znienawidziliśmy kpt. Kowalskiego - ze wzajemnością. Dopiero po 5 latach mogliśmy się do siebie odzywać, po 10 - wznowić stosunki towarzyskie, a po 15 - kapitan Kowalski uznał, że byłem jego najlepszym wychowankiem.

„Samotny żeglarz”

- Najlepszą metodą na sprawdzenie, czy jest się dobrym kapitanem, jest samotny rejs, gdy zamiast pokazywać innym, co mają robić, robi się to samemu to samemu – stwierdził Krzysztof Baranowski, rozpoczynając rozdział opowieści o swoim samotnym żeglarstwie.

Zanim wyruszył w swój pierwszy samotny rejs dookoła świata, jako dziennikarz miał okazję w telewizyjnym programie „Latający Holender” spotkać się z Leonidem Teligą, który dokonał tego w latach 1967–1969 na drewnianym jachcie „Opty”. Miał też swój dwutygodniowy samotny rejs Bałtykiem po polskich portach, w wyniku czego powstał cykl reportaży. – Zdobyłem pierwsze doświadczenie w samotnej podróży. Doszedłem do wniosku, że to się da zrobić – stwierdził.



Fot. Tomasz Młynarczyk

W 1972/1973 odbył swój pierwszy samotny rejs na jachcie „Polonez”. Wybrał trudniejszą trasę wokół przylądka Horn. Był pierwszym Polakiem, a dziewiątym żeglarzem w historii światowego żeglarstwa, który przebył tę trasę samotnie. Leonid Teliga płynął łatwiejszą trasą na zachód przez Pana-

mę, gdzie jest łagodniejszy klimat, wieją pasaty. – Droga na wschód wiedzie dookoła Antarktydy, tam żeglarz spotyka silne wiatry, sztormy, wysoką falę. Dlatego przylądek Horn ma złą sławę, ale podróżnicy, którzy tę trasę pokonają mogą liczyć na większą sławę – mówił podróżnik. Płynąc na zachód jednak „stracił” jeden dzień. – Był to pretekst, by ponownie wybrać się w podróż dookoła świata – tym razem trasą na zachód i ten utracony dzień odzyskać – opowiadał Krzysztof Baranowski.

Pytany o ulubione regiony świata wymienił Chile. – To kraj, który ma wszystkie strefy klimatyczne od antarktycznej na południu do pustynnej na północy, ludzie są życzliwi, otwarci dla przybyszów. Nie przeszkadza mi pobyt w tych samych portach, ale szybko z nich wypływam, by być na morzu, bo istotą jest sama żegluga – mówił Krzysztof Baranowski. Nie zabrakło też gorzkiej refleksji: – Samotnego żeglarza można porównać do pustelnika, który przeżywa stany uniesienia i depresji. Tęskni do ludzi, ale gdy zobaczy, co się dzieje na lądzie, chętnie wraca na burtę. Tam ma towarzystwo życzliwych zwierząt – i opowiadał o spotkaniach z delfinami, które na widok człowieka wyraźnie się popisują swoimi umiejętnościami, tym bardziej, gdy człowiek reaguje śmiechem, brawami, entuzjazmem. – Jest też porozumienie między żeglarzem a jachtem. Wszyscy samotni żeglarze to potwierdzają. Jacht to nasz dom, bezpieczeństwo – zaznaczył podróżnik.

Żeglarz pytany był również, skąd brał środki na podróżowanie. – Jak się samemu żegluguje i wstępuje do niewielu portów, to koszty są niewielkie – odpowiedział. Pierwszy rejs, podczas którego zawinął do 4 portów, wymagał małych środków, miał sponsora w postaci Towarzystwa America Line. Na drugi (20 portów) wyprzedził się, zadłużył i kilka lat spłacał długi.

Krzysztof Baranowski był inicjatorem budowy jachtu „Polonez” i dwóch żaglowców rejoych STS „Pogoria” i STS „Fryderyk Chopin”. „Pogorie” za 1 mln dolarów zbudowała Telewizja Polska. Dał się na to namówić prezes Maciej Szczepański. Jacht pływa już 40 lat. „Fryderyk Chopin” kosztował już 4 mln dolarów. Pomogły fabryki, które przekazały blachę, liny i płótno na żagle. Potrzebna też była pożyczka ok. 1 mln dolarów. Zbyt krótki okres pożyczki spowodował, że jacht został zajęty przez bank. Kilka lat niszczał, ostatecznie bank za remont zapłacił więcej niż wynosił dług. Następnie przekazał go w prywatne ręce. Pływa jako zielona szkoła.

Obecnie Krzysztof Baranowski planuje budowę kolejnego żaglowca, którego koszt wyliczony został na... 12 mln dolarów. Szuka sponsorów.

Żeglarz mówił też o pochodzącym z Komarówki Podlaskiej konstruktorze Zygmuncie Horeniu – jednym z najlepszych konstruktorów na świecie

cie. Opowiadał o genezie swego autorskiego unikatowego eksperymentu edukacyjnego „Szkola Pod Żaglami”. Najpierw był rejs rodzinny, potem pomysł, by organizować rejsy dla innych dzieci. Uczniowie odbywali lekcje w specjalnie zorganizowanej klasie, po zajęciach szkolnych wracali do pracy na pokładzie. Pięć lat temu skończyli się sponsorzy, teraz organizowane są podobne inicjatywy, ale odpłatnie.

Na zakończenie spotkania, zgodnie z tradycją, Krzysztof Baranowski otrzymał z rąk wicestarosty Michała Zająca swoją karykaturę. Następnie wszyscy zainteresowani mogli nabyć książki kapitana i otrzymać dedykację. Rozmowom o żeglarstwie też nie było końca.

Anna Wasak
27.06.2022 r.

10 lat „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”

Dokładnie w 10. rocznicę inauguracji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” 21. lipca świętowano jubileusz dekady wydarzenia, które na stałe wpisało się w kulturalno-towarzyską mapę Radzyna, zapoczątkowało szereg wydarzeń, które cieszą się wielką popularnością wśród mieszkańców naszego miasta i ziemi radzyńskiej, wywarło duży wpływ na ogólnopolską promocję Radzyna.

10 lat temu...

Dokładnie 10 lat wcześniej – 21 lipca 2012 roku w Bibliotece Pedagogicznej w Radzynie odbyła się 1. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Jej gościem był Michał Kruszona, który swych słuchaczy przeniósł do Ugandy. Pomysłodawcą i głównym organizatorem cyklu był i dotychczas jest Robert Mazurek, który mówiąc o genezie inicjatywy, wspomina prezent od żony Małgorzaty w postaci książki podróżniczej, która go zainspirowała do zapraszania globtroterów do Radzyna.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Od tamtej pory gośćmi „Spotkań” było 40 podróżników – zawsze przy wielkim zainteresowaniu słuchaczy, którzy szczerze wypełniali kolejne sale. Każdy z nich to głośne nazwisko, osoba znana nie tylko w środowisku podróżników, często – związana ze światem mediów. Wśród nich byli m.in. Jarosław Kret, Arkady Radosław Fiedler i jego syn Arkady Paweł Fiedler, Tadeusz Chudecki, Wojciech Cejrowski, Aleksander Doba, Artur Orzech, Elżbieta Dzikowska, Nela Mała Reporterka, Marek Kamiński, Jacek Pałkiewicz, Marek Fiedler, Marek Niedźwiecki, Robert Makłowicz, Jakub Porada, Krzysztof Wielicki, Tomasz Gorazdowski, Krzysztof Baranowski.

Początkowo spotkania były organizowane przy współpracy z Radzyńskim Stowarzyszeniem Inicjatyw Lokalnych, Szkolnym Kołem Krajoznawczo-Turystycznym PTTK przy I LO w Radzynie Podlaskim, a od 2015 roku cykl organizowany jest jako wspólna inicjatywa Radzyńskiego Ośrodka Kultury i działającego przy nim Radzyńskiego Stowarzyszenia „Podróżnik”.

Radzynianie pokochali „Spotkania z Podróżnikami”

– Długo zastanawiałem się, dlaczego mieszkańcy naszego miasta pokochali „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” – i to w dobie, gdy można usiąść przed telewizorem czy komputerem i w ten sposób przenieść się w dowolny zakątek świata – mówił podczas spotkania jubileuszowego Robert Mazurek. – Odpowiedź jest bardzo prosta: każda edycja cyklu to gwarancja ciekawego tematu, barwnej opowieści oraz spotkania z nietuzinkową osobowością podróżnika. I oczywiście – zdobycia szerokiej wiedzy o dalekich, egzotycznych lub też tajemniczych miejscach, odległych nie tylko geograficznie, ale również kulturowo. Relacje z wypraw to nie tylko pasjonujące, czasem mrozące krew w żyłach, czasem wzruszające, ale także pełne humoru opowieści, ale również – pokazy slajdów, czasem przywiezionych z szerokiego świata pamiątek, projekcje filmów, wystawy fotograficzne, rozmowy on-line, warsztaty podróżnicze, koncerty czy niezapomniany „Afrykański Tydzień w Radzynie Podlaskim”. – Jednym słowem: każde spotkanie było inne, ale zawsze – niezwykle atrakcyjne. Warto zauważyć, że atrakcyjność „Spotkań” polegała także na tym, że były one organizowane w różnych miejscach Radzyna i okolic – placówkach oświatowych, kulturalnych, bibliotekach, szkołach, parafiach.

Należałoby dodać, że oprócz wymienionych czynników starannego przygotowania każdego spotkania, ważne było również to, że do mieszkań-

ców Radzynia i ziemi radzyńskiej poprzez liczne media lokalne i regionalne docierały informacje nie tylko o terminie i miejscu spotkania, ale również o jego bohaterze i jego podróżniczych dokonaniach. O ich przygotowanie i rozesłanie dbał również Robert Mazurek.

„Skwer Podróżników” – nową atrakcją turystyczną Radzynia

Stałą pamiątką „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” i dodatkową atrakcją turystyczną Radzynia stał się Skwer Podróżników. Dzięki przychylności władz miasta z burmistrzem Jerzym Rębkiem na czele od 21 maja 2015 roku globtroterzy odsłaniają tam swoje tabliczki. Każdorazowo mają one kształt łapy niedźwiedzia – motyw nawiązujący do herbu miasta – w którą wpisane jest imię i nazwisko podróżnika. W ten sposób niedźwiedź symbolicznie wędruje sobie po skwerze. Odwiedzający Radzyń turyści bardzo się nimi interesują, bo zazwyczaj znają nazwiska osób tam uwiecznionych. Inauguracji Skweru Podróżnika dokonał Aleksander Doba – pierwszy człowiek na świecie, który trzykrotnie przepłynął kajakiem Ocean Atlantycki, wykorzystując do tego wyłącznie siłę własnych mięśni. Od tamtego czasu na skwerze swoje tabliczki odsłoniło 19 podróżników.

Ogólnopolska reklama Radzynia

W ciągu 10 lat dzięki „Radzyńskim Spotkaniom z Podróżnikami” mieszkańcy naszego miasta mogli „z pierwszej ręki” poznać wiele różnych, ciekawych miejsc na świecie, a dzięki swoistemu „sprzężeniu zwrotnemu” – Polacy mogli poznać Radzyń Podlaski. Ciepłe przyjmowanie podróżników (co wyrażało się zawsze dużym zainteresowaniem spotkaniami ze strony mieszkańców, obdarowywaniem gości niebanalnymi upominkami (sympatyczną karykaturą, pamiątkowym medalem czy nawet tabliczką na Skwerze Podróżników) sprawiło, że Radzyń stał się miejscem znanym w środowisku podróżników, zaproszenie do naszego miasta zaczęło być traktowane jako wyróżnienie (powiedział o tym wprost Tomek Michniewicz). Poza tym każda wizyta stała się okazją do przynajmniej krótkiej prezentacji miasta i jego zabytków. Wielu gości stało się ambasadorami Radzynia.

- Do tej pory wspominają oni i ciepłe przyjęcie, i wielkie zainteresowanie ich spotkaniami, a także fascynujące zabytki Radzynia – podkreślał Robert Mazurek. A oto działania podróżników promujące nasze miasto: Stefan Czerniecki – autor reportażu podróżniczych „Za siódmą górą” emi-

towanych w TV Republika zrealizował o naszym mieście cały cykl programów, głównie o pałacu Potockich, które dały nam ogólnopolską, darmową promocję. Rozmowy z Martyną Wojciechowską wprawdzie dotychczas nie doprowadziły do ustalenia terminu jej wizyty w naszym mieście (głównie z powodów osobistych podróżniczki data wizyty była wielokrotnie przesuwana), ale zainteresowały ją naszym miastem, dzięki czemu pałac Potockich znalazł się na liście kandydatów – a potem zwyciężył w plebiscycie na „7 Nowych Cudów Polski” ogłoszonym przez „National Geographic Traveler”, którego Martyna Wojciechowska jeszcze do niedawna była redaktor naczelną. W 2015 roku wiele mediów ogólnopolskich informowało o tym fakcie. Na zdjęciach Romualda Koperskiego płynącego samotnie przez Atlantyk widzimy podróżnika z serami ze Spomleku – to także efekt wizyty w naszym mieście. Tomek Michniewicz prezentował Radzyń na antenie Radia Zet w swojej audycji „W drogę!”, a Weronika Mliczewska napisała scenariusz programu „Zakochaj się w Polsce”, którego 221. odcinek poświęcony został naszemu miastu i był już wielokrotnie emitowany w TVP1 i TVP Polonia. W 2022 r. Elżbieta Dzikowska otrzymała tytuł „Honorowego Obywatela Powiatu Radzyńskiego”.



Fot. Tomasz Młynarczyk

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” oraz Skwer Podróżników były tematem różnych audycji radiowych i programów telewizyjnych. Robert Mazurek w programach TVP3 Lublin „Poranek między Wisłą i Bugiem” czy „Panorama Lubelska” wielokrotnie mówił o wydarzeniach odbywających się w ramach cyklu. W 2019 roku redaktor Krzysztof Kot w „Twoje miasto w RMF FM” na żywo z Radzyna przybliżył ideę skweru. Podobnie w 2021 roku Aneta Dyrła w programie „Odkryj regiony”, który jest emitowanym przez oddziały TVP w Rzeszowie, Krakowie, Lublinie i Kielcach, prosto z placu zapraszała do Radzyna na nasze spotkania. Aktor Tomasz Bednarek, we wspomnianym już programie TVP1 „Zakończ się w Polsce”, spacerował po skwerze i mówił o idei spotkań. To wszystko potwierdza fakt, że Skwer Podróżników stał się nową atrakcją turystyczną nie tylko na skalę województwa ale i całego kraju. Podobnie jest z „Radzyńskimi Spotkaniami z Podróżnikami”, które już dawno wyrobiły sobie ogólnopolską renomę.

Spotkania starannie udokumentowane

„Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” mają bogatą dokumentację, dzięki czemu do ich treści można wracać. Z okazji jubileuszu 5-lecia cyklu w Galerii „Oranżeria” Radzyńskiego Ośrodka Kultury odbył się wernisaż karykatur podróżników autorstwa Przemysława Krupskiego. Inicjatywa doczekała się kontynuacji podczas jubileuszu 10-lecia cyklu, tym razem w „Galerii na Płocie” ROK. Na wystawie zaprezentowanych zostało czterdzieści obszernych i niezwykle starannie opracowanych banerów. Każdy został poświęcony odrębnej edycji „Spotkań”. Co roku informacje o odbytych spotkaniach są publikowane w Radzyńskim Roczniku Humanistycznym. Ponadto obecne są w książce Anny Wasak pt. „Radzyń Podlaski. Wielka historia małego miasta”, albumie fotograficznym Antoniny Bożym-Rotari i Tomasza Młynarczyka pt. „Radzyń Podlaski. Nowy jest piękny, a stary – pełen tajemnic” oraz w przewodniku turystycznym Roberta Mazurka pt. „Spacerkiem po Radzynie Podlaskim”. W 2017 roku ukazała się również książki „Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań”, która zawiera wywiady z gośćmi „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Obecnie w przygotowaniu jest druga część tej publikacji zatytułowana „Radzyń Podlaski na podróżniczym szlaku”.



Fot. Tomasz Młynarczyk

– Przez ostatnich 10 lat Radzyń stał się miejscem światowych spotkań. Śmiało mogę powiedzieć, że zbiegło się też u nas wiele podróźniczych szlaków! – podsumował Robert Mazurek.

Podziękowania

Inicjator i główny organizator „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” Robert Mazurek wymienił i uhonorował okolicznościowymi dyplomami duże grono osób, które były przychylne inicjatywie i w różny sposób ją wspierały, współpracowały przy organizacji. W tym gronie znaleźli się przedstawiciele władz samorządowych: Burmistrz Radzynia Podlaskiego Jerzy Rębek, Przewodniczący Rady Miasta Radzyń Podlaski Adam Adamski, Starosta Radzyński Szczepana Niebrzegowski, Wicestarosta Radzyński Michał Zajac, a także sponsorzy: firma drGerard oraz Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim. Podziękowania trafiły do Janusza Chmielarza, dziennikarzy: Anny Wasak, Mirosława Piasko, Tomasza Młynarczyka, Karola Niewęglowskiego i Michała Maliszewskiego oraz autora karykatur Przemysława Krupskiego.

Burmistrz Jerzy Rębek dziękował wiernej publiczności – wszystkim, którzy przez 10 lat przybywali na spotkania z podróżnikami, współtworzyli ich wspaniałą atmosferę, przyczyniali się do trwania i rozwoju inicjatywy. Podkreślił, że dzięki kolejnym edycjom i wspaniałej atmosferze „Spotkań z Podróżnikami” Radzyń jest miejscem znanym nie tylko w województwie, ale i w Polsce, a goście przekazują pozytywną opinię o naszym mieście. Zaznaczył też szczególną rolę Małgorzaty i Roberta Mazurków: – Niemożliwe byłoby to, gdyby nie determinacja i radość towarzyszące organizacji „Spotkań” ze strony Państwa. Wyrażam wielki szacunek i wdzięczność za zaangażowanie w ubogacenie życia kulturalnego, towarzyskiego i społecznego życia miasta – mówił władarz.

Wicestarosta Michał Zając gratulował jubileuszu „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” i wyrażał satysfakcję, że Powiat Radzyński jest częścią projektu i jest przez „Spotkania” promowany.

Jubileuszowe spotkanie uświetnił koncert Adama Szabata i Jana Kondraka pt. „Pieśni Kresów Naszych”. Zebrani ze wzruszeniem słuchali muzycznych opowieści będących osobistym, pełnym tęsknoty wyznaniem za czasem minionym, za ludźmi, którzy odeszli, a także o tragicznej historii Kresów i zwyczajnych ludziach w nią wpłatanych, mieszkających dawniej bądź teraz na kresach Rzeczypospolitej, tej przeszłej i tej obecnej.

Anna Wasak
21.07.2022 r.

Wystawa podróżniczych karykatur Przemysława Krupskiego

21 lipca 2022 r. „Radzyńskie Spotkania z Podróżnikami” świętowały jubileusz 10-lecia. Z tej okazji przygotowana została m.in. wystawa karykatur Przemysława Tytusa Krupskiego, które wręczane były globtroterom jako prezent w podziękowaniu za spotkanie. Oglądać można ją do 30 września w „Galerii na Płocie” Radzyńskiego Ośrodka Kultury (ogrodzenie stadionu miejskiego na wysokości ścieżki rowerowej „Bulwar nad Białką”).

Na wystawie zaprezentowanych zostało 40 obszernych i niezwykle starannie opracowanych banerów. Każdy poświęcony jest odrębnej edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Na każdym honorowe miejsce zajmuje karykatura podróżnika, obok przeczytamy krótką notę biograficzną oraz obejrzymy relację ze spotkania w Radzynie w formie kilku zdjęć z komentarzami oddającymi treść i jego atmosferę.



Fot. Tomasz Młynarczyk

Przemysław Tytus Krupski urodził się w 1975 r. w Radzynie Podlaskim. Od 1995 r. – dzięki uprzejmości grona pedagogicznego Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Józefa Chełmońskiego w Nałęczowie – jest

plastykiem. Ponadto należy do Stowarzyszenia Polskich Artystów Karykatury. Zajmuje się ilustracją prasową i książkową, karykaturą, grafiką użytkową.

Anna Wasak
21.07.2022 r.

Radzyń Podlaski na podróżniczym szlaku

To tytuł książki wydanej przez Radzyńskie Stowarzyszenie „Podróżnik” z okazji 10-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Wydawnictwo stanowi kontynuację publikacji „Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań” i zawiera wywiady z globtroterami, którzy od 2017 r. odwiedzili Radzyń i spotykali się ze stale rosnącym gronem fanów. A że były to osoby nietuzinkowe, poza tym – znane (m.in. Robert Makłowicz, Marek Niedźwiecki, Piotr Pustelnik, Krzysztof Wielicki, Marek Fiedler, Krzysztof Baranowski), popularne, obecne w mediach ogólnopolskich, spotkania gromadziły bardzo liczną publiczność. Wywiady są przypomnieniem tych interesujących spotkań, a nawet ich uzupełnieniem, bo Robert Mazurek dokładnie się do nich przygotowywał, pytał o tematy, które niekoniecznie pojawiały się w czasie spotkań.

Dodatkową atrakcją książki są pełne humoru i ciepła karykatury podróżników, autorstwa Przemysława Krupskiego, jakie goście otrzymywali w upominku. Każdy wywiad został poprzedzony krótką notą biograficzną. Wspomnienia pomogą obudzić zdjęcia z każdego spotkania oraz kalendarium „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” (2012-2022). Na pewno będzie to ciekawa lektura, pamiątka z Radzyna, interesujący upominek, zapraszający do wspomnień, podróży, poznawania świata, oglądania go oczyma pasjonatów.

Partnerami wydawnictwa są: Miasto Radzyń Podlaski, Radzyński Ośrodek Kultury, Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych i Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej w Radzynie Podlaskim.

Anna Wasak
21.07.2022 r.



Robert Mazurek

RADZYŃ PODLASKI na podróżniczym szlaku

Kalendarium
„Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”
(2012-2022)

ROK 2012

21.07.2012 r.

1. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Michałem Krużoną pt. „Uganda. Jak się masz, muzungu?” (Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim).

21.09.2012 r.

2. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Robertem Maciągiem pt. „Świat przygody rowerowej” (sala widowiskowo-kinowa Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

7.12.2012 r.

3. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Jarosławem Kretem pt. „Planeta według Kreta” (I Liceum Ogólnokształcące w Radzynie Podlaskim).

ROK 2013

8.03.2013 r.

4. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie ze Stefanem Czernieckim pt. „Śladem szeptu amazońskiego potoku” (Miejska Biblioteka Publiczna w Radzynie Podlaskim).

18.06.2013 r.

5. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Arkadym Radosławem Fiedlerem pt. „Podróżnicze i kolekcjonerskie pasje rodzinne” (Zespół Placówek Oświatowych w Woli Osowińskiej / I Liceum Ogólnokształcące w Radzynie Podlaskim).

8.11.2013 r.

6. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Tadeuszem Chudeckim pt. „Ze mną na koniec świata” (I Liceum Ogólnokształcące w Radzynie Podlaskim / Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radzynie Podlaskim).

27.12.2013 r.

7. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Anną Świątek pt. „Japonia w czterech porach roku” (Kawiarnia i Herbaciarnia „Kofi&Ti” w Radzynie Podlaskim).

ROK 2014

13-14.02.2014 r.

8. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Markiem Pindralem pt. „Chiny od podszewki” (Biblioteka Pedagogiczna w Radzynie Podlaskim / sala widowiskowo-kinowa Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

5-6.06.2014 r.

9. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Barbarą Dmochowską pt. „Australia” (Pałac Potockich w Radzynie Podlaskim) oraz warsztaty podróżnicze pt. „Down under – czyli co słyhać w Australii?” z uczniami Szkoły Podstawowej nr 2 w Radzynie Podlaskim.

21-28.07.2014 r.

10. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – „Afrykański Tydzień w Radzynie Podlaskim” z udziałem dziecięcego zespołu „Freepirit” z Moree w Ghanie oraz spotkanie z Krystyną Choszcz pt. „Moja Afryka” (Izba Regionalna w Białej k. Radzyna Podlaskiego).

25.09.2014 r.

11. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Wojciechem Cejrowskim pt. „Ale Meksyk!” (I Liceum Ogólnokształcące w Radzynie Podlaskim).

ROK 2015

16.01.2015 r.

12. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – wystawa fotografii pt. „Madagaskar – niecodzienna codzienność prowincji” oraz spotkanie z Tomaszem Owsianym pt. „Madagaskar. Tomek na czerwonej Wyspie” (Radzyńska Izba Regionalna).

21-22.05.2015 r.

13. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – inauguracja Skweru Podróżników w Radzynie Podlaskim, odsłonięcie tabliczki oraz spotkanie z Aleksandrem Dobą pt. „Kajakiem przez Atlantyk” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury / I Liceum Ogólnokształcące w Radzynie Podlaskim).

17.09.2015 r.

14. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Arturem Orzechem pt. „Wiza do Iranu” (Pałac Potockich w Radzynie Podlaskim). Wystawa fotografii pt. „40 lat SKKT PTTK nr 21 przy I Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskim”.

4.12.2015 r.

15. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Romualdem Koperskim pt. „Syberia wzdłuż i wszerz” (Państwowa Szkoła Muzyczna im. Karola Lipińskiego w Radzynie Podlaskim).

ROK 2016

15.03.2016 r.

16. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Elżbietą Dzikowską pt. „Tam, gdzie byłam” (I Liceum Ogólnokształcące w Radzynie Podlaskim). Wystawa „Kontynenty” prezentująca wybrane artykuły Elżbiety Dzikowskiej publikowane w tym miesięczniku.

19.06.2016 r.

17. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Nelą Małą Reporterką pt. „Nela i tajemnice świata” (Szkoła Podstawowa nr 2 w Radzynie Podlaskim).

21-22.11.2016 r.

18. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotka-

nia z Arkadym Pawłem Fiedlerem pt. „Maluchem przez Afrykę” i „Maluchem przez Azję” (Miejska Biblioteka Publiczna w Radzynie Podlaskim / sala widowiskowo-kinowa Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

ROK 2017

6.02.2017 r.

19. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Markiem Kamińskim pt. „Trzeci biegun” (Sanktuarium Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Radzynie Podlaskim). Projekcja filmu dokumentalnego „Pielgrzym. Camino Marka Kamińskiego” w reżyserii Jana Czarlewskiego.

7.05.2017 r.

20. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Jackiem Pańkiewiczem pt. „Dubaj. Prawdziwe oblicze” (sala konferencyjna Urzędu Miasta w Radzynie Podlaskim).

23.06-21.07.2017 r.

Wystawa karykatur Przemysława Krupskiego z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” (Galeria „Oranżeria” Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

18.09.2017 r.

21. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Tomkiem Michniewiczem pt. „Świat równoległy. O tym jak bardzo wierzymy w fikcję” (I Liceum Ogólnokształcące w Radzynie Podlaskim). Premiera książki „Radzyń Podlaski miejscem światowych spotkań” wydanej z okazji 5-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”.

17.11.2017 r.

22. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Piotrem Pustelnikiem pt. „Ja, pustelnik” (Miejska Biblioteka Publiczna w Radzynie Podlaskim).

ROK 2018

24.01.2018 r.

Spotkanie z Marią i Przemysławem Pilichami, autorami książki „Wielcy polscy podróżnicy, którzy odkrywali świat” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

22-23.03.2018 r.

23. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkania z Markiem Fiedlerem pt. „Mała wielka Wyspa Wielkanocna” (sala parafialna przy kościele Trójcy Świętej w Radzynie Podlaskim / sala widowiskowo-kinowa Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

16.05.2018 r.

Wystawa fotografii i slajdowisko Dariusza Czerniaka pt. „Tybet. Wokół Świętej Góry Kajlas” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

3.06.2018 r.

24. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Szymonem Radzimierskim pt. „Etiopia. U stóp góry ognia” (Szkoła Podstawowa nr 1 w Radzynie Podlaskim). Konkurs plastyczny pt. „Podróż moich marzeń”.

23.09.2018 r.

25. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Markiem Niedźwieckim pt. „Australijczyk” (sala widowiskowo-kinowa Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

15.10.2018 r.

Spotkanie z Anną Kamińską, autorką książki „Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz” (Miejska Biblioteka Publiczna w Radzynie Podlaskim).

9.11.2018 r.

26. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonię-

cia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Aleksandrą i Karolem Lewandowskimi pt. „Busem Przez Świat. Alaska i Kanada” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

ROK 2019

13.02.2019 r.

27. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – warsztaty podróżnicze dla dzieci pt. „Zrozumieć świat” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury) oraz spotkanie z Moniką Radzikowską pt. „Bajkał tam i z powrotem” (Filia nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej w Radzynie Podlaskim).

26.05.2019 r.

28. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Robertem Makłowiczem pt. „Świat na widelcu” (sala widowiskowo-kinowa Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

22.09.2019 r.

29. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Jakubem Poradą pt. „Porada na Europę” (Pałac Potockich w Radzynie Podlaskim).

20.11.2019 r.

Spotkanie z Albertem Kwiatkowskim – autorem książki dla dzieci pt. „Baśnie perskie. Złoty ptak” (sala widowiskowo-kinowa Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

12.12.2019 r.

30. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – wystawa fotografii pt. „Motocyklem przez Indie” oraz spotkanie z Dorotą Wójcikowską i Witoldem Palakiem pt. „Wigilia wśród łowców głów” (Galeria „Oranżeria” Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

ROK 2020

17.07.2020 r.

31. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Michałem Worochem pt. „Krok po kroku. Z Ziemi Ognistej na Alaskę” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

11.09.2020 r.

32. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Pawłem Skibą pt. „Tajlandia. Dwa spełnione marzenia” (Miejska Biblioteka Publiczna w Radzynie Podlaskim).

16.10.2020 r.

33. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Arturem Zygmontowiczem pt. „Białoruś imperium kontrastów” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

17.12.2020 r.

Rozmowa on-line z podróżnikiem Jędrzejem Majką, autorem książki pt. „Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat”.

ROK 2021

10.02.2021 r.

Rozmowa on-line z Iwoną Blecharczyk, autorką książki pt. „Trucking Girl. 70-metrową ciężarówką przez świat”.

23.04.2021 r.

Rozmowa on-line z podróżniczką Weroniką Mliczewską, autorką książki pt. „Na początku jest koniec. Na szlaku duchowości Majów”.

26.04.2021 r.

Wystawa fotografii Adama Palucha pt. „Czarnobyl z bliska” (Galeria „Oranżeria” Radzyńskiego Ośrodka Kultury, wernisaż on-line w Telewizji Radzyń).

4-5.06.2021 r.

34. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Piotrem Trybalskim pt. „Wszystko za K2. Ostatni atak lodowych wojowników” (sala konferencyjna Urzędu Miasta w Radzynie Podlaskim). Warsztaty fotograficzne pt. „Fotografowanie w podróży. Jak robić zdjęcia budzące emocje?” (sala konferencyjna Urzędu Miasta w Radzynie Podlaskim).

1.07.2021 r.

35. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Jędrzejem Majką pt. „Podróże za smakiem, czyli jak przyprawy zmieniają świat” (Skwer Podróżników w Radzynie Podlaskim).

25.08.2021 r.

36. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Weroniką Mliczewską pt. „Na początku jest koniec. Na szlakach duchowości Majów” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

18.11.2021 r.

37. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z Krzysztofem Wielickim pt. „Piekło mnie nie chciało” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

ROK 2022

14.01.2022 r.

38. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Tomaszem Gorazdowskim pt. „Nowa Zelandia i wyspy Pacyfiku śladami Władcy Pierścieni” (Miejska Biblioteka Publiczna w Radzynie Podlaskim).

22.04.2022 r.

39. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” – spotkanie z Magdaleną Genow pt. „Bułgaria. Złoto i rakija” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

31.05.2022 r.

Warsztaty podróżnicze dla dzieci z Mirosławem Wlekłym pt. „Przygoda dzika Toniego Halika” (Miejska Biblioteka Publiczna w Radzynie Podla-

skim). Projekcja filmu dokumentalnego w reżyserii Marcina Borchardta pt. „Tony Halik. Tu byłem” poprzedzona rozmową z Mirosławem Wlekłym - autorem bestsellerowej książki pt. „Tu byłem. Tony Halik”, na podstawie której powstał film (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

23.06.2022 r.

40. edycja „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” - uroczystość odsłonięcia tabliczki na Skwerze Podróżników w Radzynie Podlaskim oraz spotkanie z kapitanem Krzysztofem Baranowskim pt. „Samotny żeglarz” (Skwer Podróżników w Radzynie Podlaskim).

21.07.2022 r.

Koncert Adama Szabata i Jana Kondraka pt. „Pieśni Kresów Naszych” z okazji 10-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” (sala kameralna Radzyńskiego Ośrodka Kultury).

21.07-30.09.2022 r.

Wystawa karykatur Przemysława Krupskiego z okazji 10-lecia „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami” („Galeria na Płocie” Radzyńskiego Ośrodka Kultury / ogrodzenie stadionu miejskiego w Radzynie Podlaskim, na wysokości ścieżki rowerowej „Bulwar nad Białką”).



www.podroznik-radzyn.pl
www.facebook.com/radzyn-spotkania